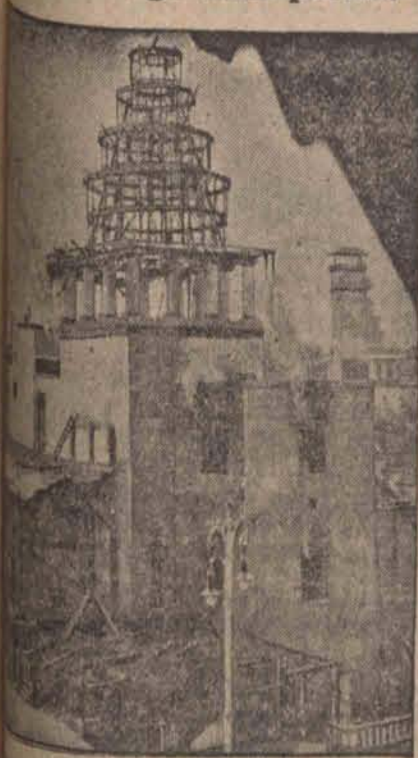
Redakcja Karola 2 — Telefony: 128-28, 103-89. Administracja Karola 2, Telefon 162-63. Redaktor i jego zastępca przyjmuje od godziny 1 do 3 po południu.

Warunki prenumeraty:
PRENUMERATA miejscowa z odbieraniem w administracji „Echa" 2 zł. 10 gr. Z odnoszeniem do domów 40 gr. Od dnia 1 stycznia 1931 r. prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi 2 zł. 50 gr. mies. lub 7 zł. kwart. (przy zapłacie z góry). Prenumerata zagraniczna 4 zł. 50 gr. Artykuły nadesłane bez zaznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne. Rękopisów nadesłanych nie zwraca się, a odrzuconych redakcja nie zwraca.

Echo

Rok VIII. Nr. 164 — Łódź, środa 15 czerwca 1932 r.

Pożar berlińskiego Lunaparku.



W Berlinie spłonął doszczętnie olbrzymi Lunapark.

Dziennikarze polscy u króla Karola.

Zjazd w Bukareszcie.

Bukareszt, 15 czerwca. Dziennikarze polscy bawiący obecnie w Bukareszcie i biorący udział w konferencji porozumienia prasowego polsko - rumuńskiego byli przyjęci wczoraj

na specjalnej audjencji

u króla Karola II, który przyjął ich obiadem.

Na konferencji uchwalono szereg rezolucyj w sprawie poszanowania pokoju i traktatów i przeciwdziałania fałszywym informacjom w prasie.

Dokumenty komunistycznego kurjera

w obcasach i kapeluszu.

Warszawa, 15 czerwca. W pociągu zdążającym z Warszawy do Gdańska, na stacji w Tczewie, zatrzymano osobnika, którego dokumenty wydały się rewidentom podejrzane. Przy bliższych oględzinach zatrzymanego paszportu ustalono, że paszport ten pochodzi z serji dowodów osobistych polskich, sfałszowanych swego czasu

przez członków G. P. U. w Berlinie.

Paszport wystawiony był na nazwisko Pawła Korneckiego. Jak jednak ustalono, właścicielem paszportu był znany kurjer międzynarodowy t. zw. „Czerwonej pomocy" (Mopru) Iwan Miednikow. Podczas rewizji osobistej znaleziono w skrytce w kapeluszu

oraz w obcasie buta

rozmaite raporty oraz wyliczenia partji komunistycznej w Polsce, wreszcie zapotrzebowania, oznaczona uwagę „Pilne" na sumę dodatkową na mies. czerwiec 16.800 zł. na akcję pomocy dla więźniów politycznych. Jak wynika ze znalezionych zestawień, komunistyczna partja polska potrzebuje tych pieniędzy na uzupełnienie wydatków, związanych z dostarczaniem wiktu dla więźniów politycznych, na wsparcia dla ich rodzin, oraz na opłacanie obrony. Miednikow wraz ze znalezionemi u niego dokumentami został sprowadzony do Warszawy, gdzie oddano go do dyspozycji wydziału politycznego. Dochodzenia w toku.

Strajk włókniarzy.

(Patrz str. 2-ga).

Angielscy ministrowie w Paryżu.



1) Premjer Mac Donald, 2) jego córka Izabela, 3) minister spr. zagr. W. Brytanji Sir John Simson, 4) premjer Herriot na dworcu w Paryżu.

Rząd zdecydował ostatecznie

przeniesienie dyrekcji gdańskiej do Torunia.

Warszawa, 15 czerwca. Rząd polski po długich naradach zadecydował ostatecznie przenieść siedzibę dyrekcji kolejowej w jesieni z Gdańska do Torunia. Przeniesienie to, które wywołało dużą sensację w gdańskich kołach kupiec., pozwoli rządowi

przeprowadzić duże oszczędności.

Urzędnicy bowiem pobierali uposażenie w guldenach gdańskich i to 2 do 3 razy wyższe aniżeli w innych dyrekcjach. Zaś po zrównaniu ich pensyj z urzędnikami w całej Polsce wydatki zmniejszą się miesięcznie o 400.000 złotych t. j. **około 5 miljonów rocznie**

Nadmienić należy, że senat gdański ze względów politycznych domagał się zabrania z Gdańska dyrekcji kolejowej. Chodziło w tym wypadku o wykonanie dyrektyw berlińskich, sam jednak Gdańsk wcale nie myślał szczerze o zrealizowaniu tego postulatu. Najlepiej uwidocznia się to teraz, kiedy zainteresowani kupcy zwrócili się do senatu z memorjałem, aby dyrekcję kolejową nadal pozostawiono w Gdańsku. Wyprowadzka około 800 rodzin urzędniczych z Gdańska pozbawi kupców

około 4.000 konsumentów.

Była wieś padła pastwą płomieni.

Katastrofalny pożar pod Białymstokiem.

Białystok, 15 czerwca. We wsi ...ew wybuchł w dniu wczorajszym groźny pożar, który

w ciągu jednej godziny

...ł całą wieś.

Ludność zaskoczona szybkiem rozszerzaniem się ognia rzucała się wprost w płomienie, aby uratować chociażby część swego dobytku. Wiele osób odniosło

lżejsze i cięższe poparzenia.

Gdy nadjechały okoliczne straże pożarne spłonęło już 40 domów mieszkalnych i 96 zabudowań gospodarczych. Straty wynoszą

ponad ćwierć miljona złotych.

Były cesarz Abisynji

schwytany przez wojska rządowe.

Addis Abeba, 15 czerwca. B. cesarz Abisynji, Liyd Jassu, który przed niedawnym czasem uciekł z więzienia, w którem

przebywał od 16 lat,

został obecnie przez wojska Ras Taffari odnaleziony w swej kryjówce i ponownie aresztowany.

Reżyser Schiller

nie został aresztowany.

Lwów, 15 czerwca. W całym kraju rozeszła się sensacyjna wiadomość o aresztowaniu reżysera teatru miejskiego Leona Schillera, oraz artysty Damięckiego w związku z podpisaniem antypaństwowej odezwy. Jak się okazuje zarówno Schiller, jak i prezes ZASP-u miejscowego pozostają nadal na wolnej stopie.

B. cesarz Wilhelm wyjechał z Doorn.

Pierwszy krok na drodze powrotu do Niemiec?

Amsterdam, 15 czerwca. B. cesarz Wilhelm opuścił po raz pierwszy od 13 lat zamek w Doorn i wyjechał w towarzystwie swej świty, oraz urzędnika policji holenderskiej

na kilkutygodniowy pobyt

do małego uzdrowiska holenderskiego Zandwport, gdzie zamieszkał w willi swojego znajomego finansisty niemieckiego barona Heydta. Równocześnie krążą pogłoski, że Wilhelm zamierza

osiąść na stale w Koburgu.

Przypadek zadecydował o życiu lotnika polskiego.

Cztery godziny później Hazner byłby nie żył.

Londyn, 15 czerwca. Ze statku Circeshill nadeszły nowe szczegóły o cudownem wprost uratowaniu Haznera. Kapitan, który wiózł cenny ładunek kreozotu zboczył ze zwykłej drogi w kierunku na Azory,

aby skrócić sobie drogę

do środkowej Ameryki. Tej okoliczności Hazner zawdzięcza, że statek pojawił się w pobliżu opuszczonego na fale samolotu.

Tuż przed uratowaniem Haznera zerwał się wiatr, który zaczął dość silnie miotać samolotem. Ponieważ

Hazner leżał na skrzydle,

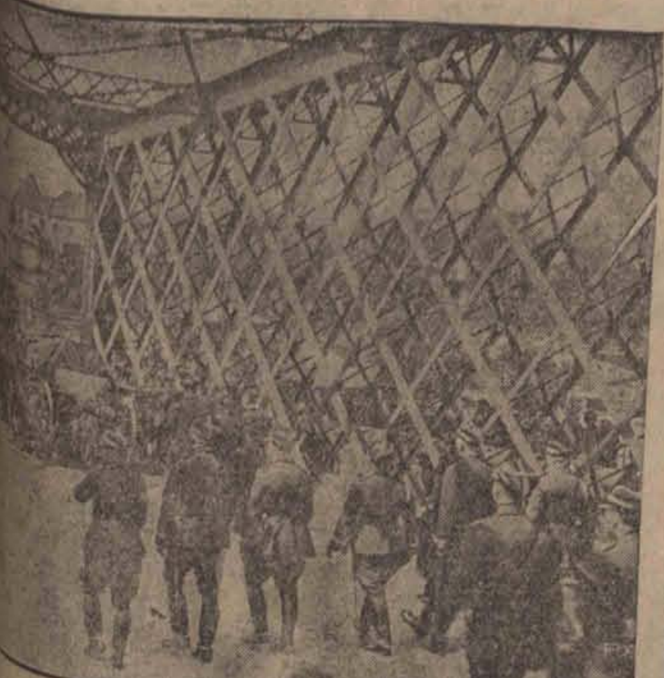
a nie jak pierwotnie twierdzono w kabinie, fale mogły go łatwo spłókać i pogrążyć w odmętach, zwłaszcza, że był już napół nieprzytomny i nie mógł się przeciwstawić nieszczycielskiej sile bałwanów morskich.

Tuż po jego uratowaniu zapadła zupełna ciemność i gęsta mgła, tak, że nawet gdyby statek bliżej przejeżdżał, nie byłby zauważył aparatu. Według twierdzenia lekarza i kapitana, opóźnienie ratunku o cztery dalsze godziny byłoby

zadecydowało o życiu Haznera.

Jak się zdaje Hazner odbędzie jednak dalszą drogę na statku Circeshill, który wbrew pierwotnym twierdzeniom jest statkiem o znacznej pojemności i dużej sile maszyn.

Pogrzeb ś.p. płk. Barthla de Weydenthal.





...y hołd oddała Warszawa pułkownikowi Przemysławowi Barthel de Weydenthal, którego zwłoki przywieziono wczoraj ...z Odessy na Dworzec Wschodni w Warszawie. Trumnę ubraną flagą o barwach artylerji wyniesiono z wagonu. Na ...becni byli bracia zmarłego i dalsza rodzina, przedstawiciele wojskowości z gen. Osińskim na czele, dawni współ... zmarłego z pułk. Sławkiem i min. Schätzlem, przedstawiciele organizacyj b. wojskowych z gen. Góreckim, generał... korpus oficerski i delegacje. Trumnę ustawiono następnie na lawecie armatniej, poczem sformował się kondukt, który ...szwadron kawalerji, za którym kroczyła kompanja honorowa 30 p. p. ze sztandarem. W pochodzie niesiono kilka... wieńców, pierwszy o barwach narodowych od p. Prezydenta Rzeczypospolitej, drugi o szarfach koloru wstęgi Virtuti ...od p. Marszałka Piłsudskiego, wieńce od różnych formacyj wojskowych oraz mnóstwo żywego kwiecia, które wieziono ...ch lawetach. Z Dworca Wschodniego kondukt podążył na Plac Józefa Piłsudskiego, gdzie przybyli: przedstawiciele ...denta Rzeczypospolitej, premjer Prystor z członkami gabinetu. marszałek Senatu Raczkiewicz, generalicja i kilkuset ... Nad trumną przemówili: imieniem artylerji polskiej gen. Knoll - Kownacki, imieniem P. O. W. p. min. Hubicki ...wódca zmarłego gen. Żeligowski. Z Placu Józefa Piłsudskiego kondukt żałobny podążył na Dworzec Główny, gdzie ...p. pułk. Barthla de Weydenthala wniesiono do salonu recepcyjnego i ustawiono na katafalku. Przy katafalku straż ...pełnili podoficerowie 1 p. artylerji polowej. O godz. 12 min. 45 przybył na dworzec p. Marszałek Józef Piłsudski, ...dźwiękami hymnu narodowego. Pan Marszałek wszedł do salonu recepcyjnego i udekorował trumnę krzyżem Virtuti ... Po odprawieniu modłów przez duchowieństwo, trumnę ze zwłokami zmarłego wnieśli jego towarzysze broni do wago... przyczepiono do pociągu, odchodzącego do Włocławka. Na zdjęciu widzimy fragment pochodu żałobnego na moście ...a z lawetą, wiozącą trumnę ze zwłokami ś. p. pułk. Barthla de Weydenthala oraz fragment obchodu żałobnego na Placu Józefa Piłsudskiego w czasie przemówienia gen. Żeligowskiego.

Proces kasacyjny Rity Gorgonowej

odbędzie się dnia 21 lipca.

Warszawa, 15 czerwca. Proces kasacyjny Emilji Rity Gorgonowej otrzymał już termin rozprawy, którą wyznaczono na dzień 21 lipca. Obronę Gorgonowej będzie wnosił adwokat Mieczysław Ettinger.

LIST GORGONOWEJ DO ARTYSTÓW.

Lwów, 15 czerwca. Niedawno donieśliśmy o niezwykłym geście zasądzonej na karę śmierci Rity Gorgonowej, która nie przyjęła złożonej w zarządzie więzienia na polepszenie jej wiktu przez grono artystek i artystów miejskich kwoty 95 zł. i zwróciła się do naczelnika więzienia z prośbą o oddanie tej sumy ofiarodawcom.

Równocześnie Gorgonowa wystosowała list do jednego z ofiarodawców, artysty Damięckiego.

List ten w całości podajemy:

Wielce Łaskawy Panie Damięcki!

Pełna wdzięczności ośmielam się donieść za pośrednictwem Pańskiem, jako jednego z wiadomych mi nazwisk, i uiścić się z długu wdzięczności względem moich szlachetnych ofiarodawców.

Wzruszona jestem do głębi duszy tym drogim mi odruchem szlachetnego kroku poczynionego w kierunku mojej niedoli. Niezmierną radością w mem smutnem życiu jest podanie mi ręki współczującej.

Największą ofiarą, jaką mi złożyć można, to poczucie w moją niewinność.

Wdzięczną jestem sercem i duszą za okazanie mi Swego współczucia — lecz nie mogę przyjąć ofiary, jaka dla mnie została złożona. Niech zatem moi szlachetni ofiarodawcy użyją tej sumy w celu, jaki będzie najodpowiedniejszy szlachetnym zamiarom. Przepraszam bardzo za przykrość, jaka niewątpliwie została wyrządzona pod adresem Panów, będąc ja przyczyną tych zarzutów.

Proszę przyjąć wyrazy i słowa podzięki i wdzięczności tym wszystkim, którzy mnie pośpieszyli z pomocą.

Głęboko wzruszona
Margerita Gorgonowa.

* * *

Jak wiadomo Damięcki wraz z Schillerem oskarżeni są o propagandę komunistyczną.

Dolar i funt w Łodzi.

Prywatnie dolar papierowy w żądaniu 8.88 w płaceniu 8.87, dolar złoty w żądaniu 9.08 w płaceniu 9.05 funt angielski w żądaniu 33.10 w płaceniu 33.00, rubel złoty w żądaniu 4. 92 w płaceniu 4.90, marka w żądaniu 2.11 w płaceniu 2.10, za 100 franków francuskich w żadaniu 35.30 w płaceniu 35.20.

Marszałek dr. Świtalski

w Berlinie.

Berlin, 15 czerwca. W drodze powrotnej z Paryża do Warszawy zatrzymał się w Berlinie marszałek sejmu dr. Świtalski. Pobyt marszałka Świtalskiego w Berlinie

ma charakter prywatny.

Jest on gościem posła R. P. dr. Wysockiego.

Tajemnica zabójstwa fotografa.
Kobieta przyczyną zbrodni?

Łódź, dn. 15 czerwca. Bestjalski mord, jakiego wczoraj dokonano przy ulicy Przejazd 46 — jest w dalszym ciągu przedmiotem ogólnego zainteresowania.

Wczoraj po dokładnem zbadaniu terenu zbrodni, po sporządzeniu szeregu zdjęć, odbitek daktyloskopijnych i t. p. — zwłoki ś. p. Władysława Wilczewskiego przewiezione zostały do prosektorjum poczem

cały lokal zapieczętowano.

W godzinach popołudniowych lekarz sądowy dr. Stanisław Hurwicz dokonał sekcji zwłok.

Według zebranych przez nas informacyj, zbrodniarz dokonał skrytobójstwa i pierwszem uderzeniem ofiarę ogłuszył uderzając od tyłu w głowę, w kość potyliczną. A gdy Wilczewski padł na ziemię —

zbrodniarz dobił go

dwoma następnemi uderzeniami w twarz.

Narzędziem zbrodni było tępe narzędzie, być może młotek o szerokim obuchu, możliwe siekiera, albo inny podobny przedmiot.

Śmierć nastąpiła przy drugiem uderzeniu na skutek wylewu krwi do mózgu.

Przyczyny zbrodni, jakkolwiek w tej chwili jeszcze nie stwierdzono — nie trudno się domyśleć.

Jest już pewnem, że nie ma tu mowy o zbrodni na tle rabunkowem. Wilczewski był zbyt wielkim biedakiem, i za dobrze o tem wszyscy wiedzieli, aby ktokolwiek miał zamiar ograbić go.

Szereg wezwań komornikowskich, nakazów płatniczych i duży niedostatek przemawiają chyba najdosadniej przeciwko temu.

Pozostaje zatem zemsta, porachunki osobiste. Wiemy już, że Wilczewski nie żył z żoną, a zatem niewątpliwie miał do czynienia

z innemi kobietami,

które odwiedzały go czasem. Wiedziano o tem wokół i słyszano.

Wersja więc o zbrodni na tle zemsty, na tle może nawet erotycznem — potwierdza się.

W tym też kierunku posuwa się śledztwo władz policyjnych, osnute głęboką mgłą tajemnicy.

Jak zdołaliśmy się poinformować policja natrafiła już na pewne okoliczności, które skierowały śledztwo na właściwe tory. Jeśli więc w rękach władz policyjnych znalazły się już pewne nici, przypuszczać należy, że niedługo zbrodniarz wpadnie w ręce sprawiedliwości i poniesie zasłużoną karę.

Niemiecki zbieg z sowieckiego zesłania
o męczeńskiej śmierci polskiego kapłana.

Inżynier Wilhelm Melchert, który niedawno wrócił do Berlina z północnej Rosji, opowiada swoje wrażenia z pobytu w obozie koncentracyjnym Cziczowka pod Archangielskiem — na łamach niemieckich pism. Z piekła tego udało mu się uciec w r. 1931 do Petersburga, skąd dzięki interwencji konsulatu, powrócił do ojczyzny.

M. in. opowiada inż. Melchert wstrząsające szczegóły o męczeńskiej śmierci kapłana polskiego, ks. Konrada Ścieklińskiego — której był naocznym świadkiem.

Ks. Ściekliński został aresztowany w marcu 1929 przez G. P. U. w Kijowie, pod zarzutem rzekomego szpiegostwa na rzecz ościennego państwa i skazany

na 10 lat zesłania w Cziczowce.

Pracuje tam ciężko od rana do nocy kilka tysięcy ludzi, mężczyzn i kobiet, którzy pod dozorem czekistów rąbią, a następnie wloką drzewo z odległych lasów do portu w Archangielsku.

Pod koniec 1930 r. przybył do Archangielska mały parowiec włoski, którego kapitan widząc męki nieszczęśliwych, postanowił ocalić polskiego księdza wraz z czterema jego towarzyszami — zesłańcami. Plan wykonano w ten sposób, że pięciu tych ludzi

załadowano między drzewo.

Atoli niebawem po wyjeździe parowca na skutek denuncjacji, łódź motorowa sowiecka „Strzała rewolucji" dogoniła po 5-ciu godzinach parowiec włoski na morzu i zawróciła go do portu.

Wyładowano drzewo i znaleziono pięciu ukrytych mężczyzn. Postawiono ich natychmiast przed doraźnym sądem, jako oskarżonych o „kontrrewolucyjny spisek". Starego kapłana, ks. Ścieklińskiego uważano za inicjatora ucieczki.

Oskarżonym kazano rozebrać się do koszuli i rozpoczęła się danteiska scena

ćwiczenia ich rózgami.

Plecy i twarz męczonego kapłana poczęły ociekać krwią. Za chwilę z ust jego wypłynął cienki sznurek krwi i potoczył się po długiej, białej brodzie. Należy dodać, że scenie tej przypatrywało się grono zesłańców, których Bakłanow uczynił świadkami swojego bestjalstwa. Twarz męczonego kapłana przedstawiała krwawiącą, niekształtną masę. Po pięciu minutach sędzia Bakłanow zbliżył się do swej ofiary i odezwał się:

— „Zapytuję cię po raz ostatni psie, czy wyszczekasz z swych warg choć jedno słowo?"

Ku przerażeniu oglądającego całą tę scenę, inż. Melcherta, ks. Ściekliński nie powiedział ani słowa. Wargi odmówiły mu już posłuszeństwa. Wtedy Bakłanow wyciągnął z kieszeni rewolwer i przyłożywszy mu do zakrwawionych ust, dwukrotnie wystrzelił. W mgnieniu sekundy postać obitego starca zachwiała się i ciężko upadła na podłogę. Wśród zebranych odezwało się westchnienie.

Kilku zesłańców podniosło zwłoki i wyniosło je z sali.

Po południu tego samego dnia, czterej przyjaciele ks. Ścieklińskiego zostali zastrzeleni. Tym razem bez żadnych znęcań. W parę dni potem dopiero kapitan włoskiego parowca otrzymał pozwolenie opuszczenia Archangielska.

Tragiczna śmierć sędziego
na zawodach lekkoatletycznych w Wiedniu.

Wiedeń, 15 czerwca. Na robotniczym stadjonie sportowym w Wiedniu wydarzył się podczas zawodów lekkoatletycznych tragiczny wypadek.

Mianowicie jeden z członków jury w chwili, gdy zawodnicy rzucali kulą, usiłował wyciągnąć z ziemi chorągiewkę, markującą odległość. W tym momencie jeden z zawodników rzucił kulą, która nieszczęśliwym trafem *ugodziła w głowę sędziego.*

Wszelka pomoc okazała się zapóźna, gdyż nieszczęśliwy wskutek pęknięcia czaszki w kilka minut później

wyzionął ducha.





Zdarzenia i wypadki ubiegłej doby.

(—) W Indjach zapanowały takie katastrofalne upały, że nawet dzikie zwierzęta giną od porażenia słonecznego i pragnienia.

(—) Zmarły niedawno w Boulogne sur Mer Francuz Paweł Marmoppan ofiarował w testamencie rządowi polskiemu legat 150.000 fr. na rzecz muzeum narodowego w Warszawie, muzeum historycznego w Krakowie oraz muzeów w Wilnie i Poznaniu.

Marmoppan, znany jako wielki przyjaciel Polski, udzielał niejednokrotnie pomocy kolonji polskiej w Paryżu i utrzymywał z nią serdeczny kontakt.

(—) W Warszawie rozeszły się pogłoski jakoby dyrektor łódzkiej Kasy Chorych p. Łopuszański miał być przeniesiony na stanowisko dyrektora Kasy Chorych w Warszawie, a dyrektorem Kasy w Łodzi miał być mianowany b. wojewoda nowogródzki Downarowicz, przeniesiony w stan spoczynku po słynnym napadzie dywersantów na pociąg, którzy jadącego nim wojewodę Downarowicza rozebrali do naga.

(—) Miejska taryfa szpitalna za leczenie została obniżona o 9—12 procent.

(—) Robotnicy sezonowi usiłowali wczoraj w liczbie około 3000 osób demonstrować przed gmachem Województwa oraz przed ratuszem na Placu Wolności. Policja demonstrantów rozproszyła delegację robotników sezonowych przyjął wojewoda Jaszczołt, który obiecał sprawę przedłużenia okresu zatrudnienia sezonowców poruszyć w Warszawie. Na dzień dzisiejszy wyznaczono walne zebranie sezonowców na Polesiu.

(—) Na kolonji ZUPU przy ulicy Nowopolbjanickiej powstało zrzeszenie lokatorów osiedla, którzy wystąpili z memorjałem, żądającym obniżenia komornego.

(—) Dyrekcja tramwajów miejskich przygotowała projekt wprowadzenia specjalnych robotniczych biletów powrotnych. Bilet taki na przejazd do miejsca pracy i zpowrotem będzie kosztował 20 groszy, tj. cena przejazdu w jedną stronę wypadnie na 10 groszy.

Pobór rocznika 1911.
Kto ma się stawić jutro?

W czwartek powinni się stawić przed komisją poborową Nr. 1 (ul. Narutowicza Nr. 75) mężczyźni rocznika 1911, zamieszkali na terenie VIII komisarjatu, których nazwiska rozpoczynają się od liter: O P R U.

Przed komisją poborową Nr. 2 (ul. Ogrodowa Nr. 34) powinni się stawić mężczyźni rocznika 1911, zamieszkali na terenie XIII komisarjatu, których nazwiska rozpoczynają się na litery Ł N R U W Z Ż Ź.

Przed komisją poborową Nr. 3 (Al. Kościuszki Nr. 21) powinni się stawić mężczyźni rocznika od 1883 do 1908 włącznie, zamieszkali na terenie I, IV, VI, VII, X, XII, XIII i XIV komisarjatu, którzy dotychczas nie mają uregulowanego stosunku do służby wojskowej.

W PONIEDZIAŁEK, dnia 13 b. m. o godz. 1 m. 30 wyszła z domu dziewczynka 10-letnia Janina Oraczewska, blondynka, oczy niebieskie, ubrana w granatową wełnianą sukienkę z czerwonym kołnierzykiem, w bronzowym palcie, berecie zielonym, w skarpetkach i czarnych bucikach. Ktoby wiedział gdzie przebywa proszony jest o zawiadomienie pod adresem Piotrkowska 261, Przybyłakowa.

MARJA Buda, ul. Marji Piotrowiczowej 15, unieważnia skradzione weksle in blanco na 2 tys. zł., 2 po 500 zł. wyst.: Józef Kaźmierczak zam. wieś Zawada, gm. Topola i 2 po 500 zł. wyst.: Stanisław Wilczyński zam. ul. Główna 60.

Związki zdecydowały rozpoczęcie strajku.
Delegaci fabryczni dzisiaj rozstrzygną o terminie wszczęcia akcji.

Łódź, dn. 15 czerwca. W wyniku międzyzwiązkowego porozumienia w sprawie wszczęcia wspólnej akcji o umowę zbiorową w przemyśle włókienniczym — dziś o godz. 6,30 wieczorem, w lokalu majstrów fabrycznych przy ul. Żeromskiego odbędzie się walna narada delegatów fabrycznych wszystkich fabryk łódzkich.

W naradzie tej wezmą udział delegaci fabryczni zgrupowani w czterech związkach robotników włókienniczych, a mianowicie w związku „Praca", klasowych, chrześcijańskim i kartelu Z. Z. P.

Na dzisiejszem zebraniu załatwiona zostanie właściwie sprawa już zgóry zdecydowana przez związki, a mianowicie

rozpoczęcie akcji strajkowej.

W pierwszym rzędzie raz jeszcze rozważone zostaną wysuwane postulaty, a następnie po formalnem zdecydowaniu strajku, oznaczony będzie termin rozpoczęcia akcji a wreszcie utworzona zostanie międzyzwiązkowa komisja strajkowa, która czuwać będzie nad przeprowadzeniem strajku w całym przemyśle włókienniczym i utrzymywać ścisły kontakt z ośrodkami przemysłowemi poza Łodzią.

Według wszelkiego prawdopodobieństwa strajk proklamowany będzie jeszcze w bieżącym tygodniu.

Dziewczynka pod samochodem.
Kronika Pogotowia Ratunkowego.

Łódź, dn. 15 czerwca. W czasie szybkiej jazdy na ulicy Aleksandrowskiej spadł z wozu na bruk 37-letni Jan Kaczmarek zam. przy ulicy Wapiennej 31 i odniósł szereg ran głowy i ogólne potłuczenie ciała.

Wezwany lekarz pogotowia udzielił mu pomocy.

* * *

Na ulicy Zgierskiej została najechana przez samochód 10-letnia Zofja Kaczorowska zam. na Szosie Zgierskiej 59. Dziewczynka uległa licznym ranom całego tułowia.

Powiadomiony o wypadku lekarz pogotowia — udzielił poranionej pierwszej pomocy, poczem przewiózł do domu.

* * *

W nocy pogotowie ratunkowe wezwane zostało na ulicę Piotrkowską 17, gdzie w bramie leżał jakiś nieprzytomny pokrwawiony mężczyzna.

Okazało się, że jest to 21-letni Jan Kostulski, z zawodu ogrodnik, który upił się do nieprzytomności i straciwszy równowagę upadł na bruk, rozbijając sobie głowę.

Lekarz udzielił mu pomocy.

„AWANTURNICA".
na ekranie kina „Casino"

Film francuski pod tyt. „Awanturnica", wyświetlany w „Casinie" nie należy do najnowszej produkcji francuskiej, bo liczy sobie około dwu lat życia. Nie należy również do najlepszej, jakkolwiek stoi wyżej, niż przeciętne „talkiesy" amerykańskie.

W cyrku wędrownym, w atmosferze sprzyjającej dramatom i romansom, rozgrywa się dramatyczny romans pogromcy (Gabriel Gabrio) z przewrotną dziewczyną (Gina Manes), która jednocześnie bałamuci jego syna.

Dramat narasta dość powolnie i ciężko, aby wyładować się w kulminacyjnej scenie końcowej (walka pogromców z rozjuszonemi lwicami).

Reż. Marco de Gastyne, twórca „Dziewicy Orleańskiej", poskąpił zbytnio silnych akcentów i mocnego kolorytu w filmie, osnutym na tym dramacie miłosnym wśród pogromców dzikich zwierząt. Potraktował zbyt dyskretnie temat, wołający o barwy jaskrawe.

Gabriel Gabrio (bohater „Nędzników" i „Człowieka, który zabił") wcielił się z powściągliwą swobodą w postać opętanego miłością olbrzyma.

Gina Manes imponuje subtelną i skupioną grą. Djalogi francuskie.

Obraz byłby o 100 proc. lepszy, gdyby nie brak tempa i rozmachu w realizacji.

Nowy rekord światowy na 100 metrów.



Amerykanin Rulf Metcalf przebiegł 100 metrów w 10,2 sek.





Bolszewicka Temida.

Obrona w trybunałach sowieckich.

Urzędnicy — adwokaci sądów ludowych.

Moskwa, w czerwcu.

Z pośród różnych stron życia sowieckie najmniej znane jest szerszej publiczności sądownictwo. A wszak jeżeli wszędzie życie społeczne i obyczajowe odbija się najwierniej w procesach sądowych, to tembardziej powiedzieć to trzeba o sądownictwie, gdzie sądownictwo jest jedyną instytucją stosunkowo jawną.

W żadnej dziedzinie przewrót bolszewicki nie był tak radykalny, jak na polu prawa i sądu. Jednem pociągnięciem pióra Lenin przekreślił wszystkie 16 tomów Kodeksu carskiego. Lekarzy i inżynierów władza bolszewicka jeszcze jako tako tolerowała, bo przed chorobami żaden ustrój nie jest zabezpieczony, a inżynierów dogmat bolszewicki uważał za koniecznych. Natomiast na adwokatów bolszewicy wylali cały swój gniew. Na pierwszym plakacie nowej władzy w Charkowie, o stawieniu się „byłych grup kapitalistycznych" do pracy grzebania mogił dla ofiar rewolucji widniały następujące zawody: obszarnicy, popi, fabrykanci, mnisi, żandarmi, szpiedzy, notarjusze, prostytutki, i... byli adwokaci przysięgli i ich pomocnicy.

Adwokaci musieli się przystosować do nowych warunków ażeby spełnić wzniosłą rolę obrony podsądnych. Niektórzy koledzy wpadli na myśl zorganizowania się w związek zawodowy o legalnej i skromnej nazwie „prawnicy praktykujący", do którego przytulili się nietylko adwokaci lecz i sędziowie. Pod tą legalizacją można było otrzymać trochę żywności w kooperatywie. Najgłówniejsza zaś, sam papierek z czerwonym okrągłym stemplem dawał prawo egzystencji w ramach nowego systemu.

Jak tylko związek się utworzył, poczęły nadchodzić do niego żądania od „Gubjustu" (oddziału gubernialnego dla justycji) delegowanie „pracowników" — sędziów śledczych, sędziów ludowych obrońców. O socjalno - politycznym nastroju w adwokaturze nie mogło być mowy, aby mogła ona zajmować pierwsze dwa stanowiska. Ale powstała kwestja, czy iść w charakterze obrońców do sądów i trybunałów bolszewickich? Toć bolszewicy w zasadzie nie uznawali „przesądu burżuazyjnego" o konieczności specjalnych obrońców. Każdy mógł oświadczyć na sali sądowej, że chce bronić lub oskarżać.

Ale zwyczaj ten nie długo potrwał, wrychle uznano go za niezdatny i już na początku r. 1919 postanowiono zwracać się do „speców".

Pierwszym „Nurkomjustem" (komisarzem ludowym do justycji) był na Ukrainie adwokat odeski Chmielnicki, który zażądał, aby utworzono kolegjum złożone z obrońców i oskarżycieli, tak ażeby ci sami ludzie pokolei oskarżali lub bronili. Adwokaci na to się nie zgodzili, i Chmielnicki wreszcie im ustąpił. Powstało tedy kolegjum obrońców (zastępców prawnych) przy rewolucyjnym trybunale, a pozatem utworzyło się kolegjum oskarżycieli złożone z samych komunistów.

Według swego stanowiska byli oni urzędnikami państwowymi i otrzymywali pensję od rządu (o ile oczywiście i inni ją dostawali) będąc zmuszeni za to występować jako obrońcy

we wszystkich procesach.

Stosownie do regulaminu każdy musiał bronić pokolei. Żądanie podsądnego, aby dać tego a nie owego adwokata, nie było uwzględniane. Ale tak wygądała tylko teorja. W rzeczywistości kolegjum adwokackie liczyło się z prośbą oskarżonego lub jego krewnych a także z trudnością i odpowiedzialnością odnośnej obrony. Nie wolno było także pobierać honorarjum, gdyż zapłata za obronę uchodziła za łapówkę i była surowo karana (w jednym wypadku skazano takiego adwokata na śmierć).

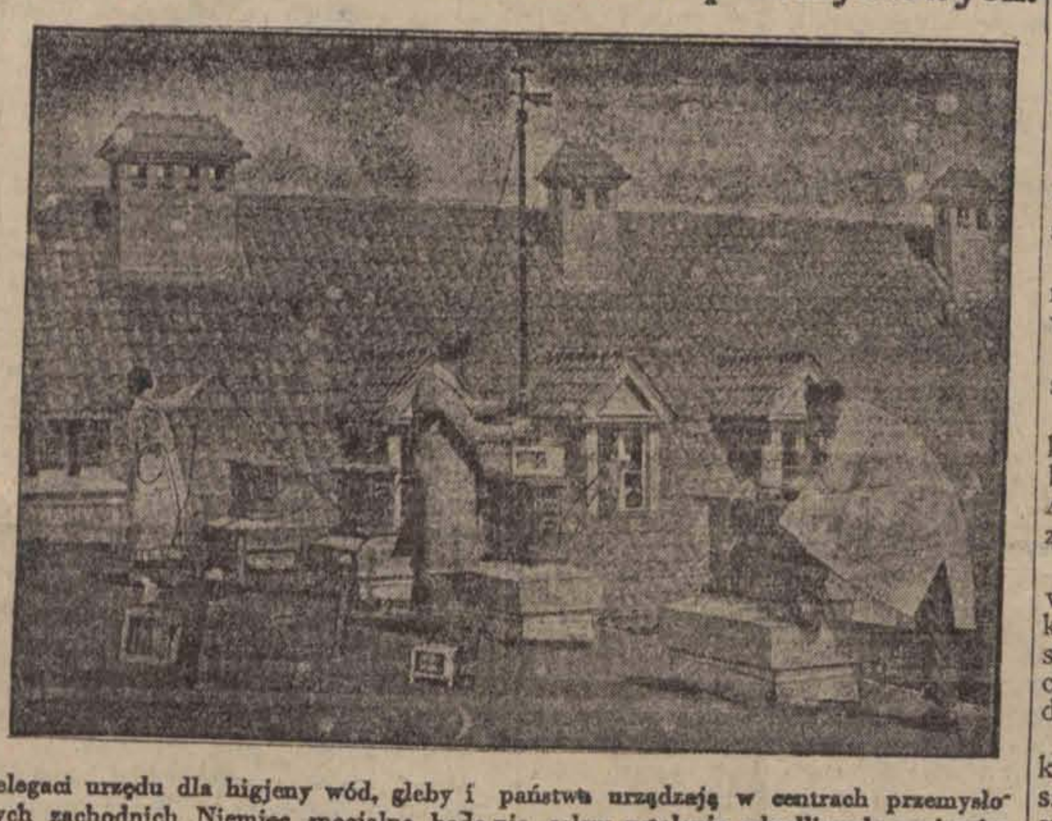
Wynagrodzenie miesięczne bowiem składało się z 20 funtów mąki jęczmiennej, 1 i pół funta cukru, trochę krupy, 100 papierosów i około 10 zapałek — wszystko to adwokat nosił w węzełku wracając z Trybunału po miesięcznej ciężkiej i ryzykownej pracy. A w „gabinetach" adwokackich czyli w jednym licho opalonym pokoju, gdzie gnieździła się cała rodzina, bo reszta lokalu była zarekwirowana bezustannie tłoczyły się tłumy ludzi. Przeważnie były to kobiety, nieszczęsne kobiety, które kołatały o pomoc dla swych bliskich, dręczonych w więzieniach rewolucji. Początkowo były to kobiety eleganckie, dobrze ubrane, żony oficerów, urzędników, obszarników, częstokroć pochodzenia najbardziej arystokratycznego. Zwolna wygląd tych dam się zmienił — nietylko dla tego, że ubrania im zabrano lub musiano je sprzedać na targu na chleb, lecz dlatego, że rozpoczął się okres walki ze „spekulacją", czyli z handlem. Zamiast tedy wielkich dam pojawiły się w „gabinetach" ponure zamroczone twarze

handlarek i przekupek,

które swemi jękami napełniły „lokale" adwokatów. Nie wszystkie ich krzyki dochodziły do trybunału.

Największa liczba ofiar ginęła w czerezwyczajce i przed obliczem Temidy sowieckiej się nie ukazały. Ale i trybunały nie były bez pracy.

Badanie powietrza w centrach przemysłowych.



Delegaci urzędu dla higjeny wód, gleby i państwa urządzają w centrach przemysłowych zachodnich Niemiec specjalne bada nia, celem ustalenia szkodliwych wyziewów fabrycznych.

Drobne przykrości życia

żony i córek prezydenta Zamorry.

Żona i córki prezydenta republiki hiszpańskiej nie lubią tak zwanej pompy — nie jeżdżą zamkniętemi rządowemi limuzynami i nieraz zachodzą na pół czarnej do gwarnych cukierni. Oczywiście pojawienie się takich dostojnych „dygnitarzowych" nie przechodzi bez wrażenia. Kilka dni temu pani Zamorra wstąpiła z córką do przepełnionej kawiarni. Wzruszony gospodarz widzi że wszystkie stoliki są zajęte, podchodzi tedy do jakichś pań, które od trzech godzin siedzą przy stoliku

nad butelką wody sodowej

i błaga je, żeby ustąpiły miejsca małżonce prezydenta. Nawiasem mówiąc — właścicielem kawiarni powodował głównie strach, a nie specjalny szacunek dla republiki, jako że w każdym Hiszpanie pomimo wszystko tłucze się jeszcze lube wspomnienie „eleganckiej" monarchji, a radykali budzą w nich tylko trwogę. Damy siedzące przy stoliku nie przejęły się wcale, ale oświadczyły zimno, że jeszcze nie skończyły jeść ciastek. Wreszcie zdecydowały się wstać, lecz obeszły wszystkie stoliki w sali, powtarzając w kółko jedno zdanie:

— Kazano nam ustąpić miejsca pani Zamorra. O ile nam wiadomo, żona prezydenta jest zwyczajną śmiertelniczką.

Miało to ten skutek, że goście jak na komendę zaczęli wstawać z krzeseł

i wychodzić z sali.

dając wyraz swemu niezadowoleniu. Żona prezydenta republiki hiszpańskiej miała niebawem dwieście stołów do wyboru. Wszystkie były puste.

A teraz anegdoty na temat panien Zamorra. Panny „prezydentówny" przyszły do kancelarji Czerwonego Krzyża i zaofiarowały swe usługi w szpitalach.

— Chcemy mieć taki sam stopień służbowy, jak infantki — rzekły wyniośle.

To być nie może — odparła dyrektorka — infantki skończyły dwuletnie kursy pielęgniarskie.

— W takim razie zapiszemy się na kursy.

— Muszę zaznaczyć, że infantki pracowały na tych samych warunkach, co zwyczajne pielęgniarki, były wzywane do roboty o rozmaitych porach dnia i nocy.

— Dobrze. W takim razie i my będziemy robić tak jak one.

— A w dzień przyjęcia do Czerwonego Krzyża Dona Beatrice i Dona Cristina złożyły na Czerwony Krzyż każda pięćdziesiąt tysięcy pesetów.

Panny Zamorra więcej się nie pokazały w kancelarji...

———x:o:x———

Amanullah nie chce wrócić do Afganistanu.

Nostalgja królowej Surayi.

Pociąg ruszył, właśnie, z dworca w Genui, gdy pasażerowie wagonu, idącego prosto z Paryża, spostrzegli na korytarzu smagłego pana o czarnym śniącym wąsiku, ubranego w jasne ubranie, sztywny słomkowy kapelusz i błyskającego wspaniałym brylantem na palcu.

Wśród pasażerów znajdował się też pewien dziennikarz, któremu twarz egzotycznego pana wydała się dziwnie znajoma.

Po kilku minutach rozmowy, nieznajomy wręczył dziennikarzowi swoją kartę wizytową:

„Amanullah, były król Afganistanu".

Dziennikarz okazał się człowiekiem mało taktownym, ale zato dobrym dziennikarzem, gdyż zapytał Amanullaha wprost o wspomnienia z chwili, gdy pozbawiono go tronu.

Amanullah odpowiedział, iż rewolucji afgańskiej nie zrobił lud, który darzył swego króla zawsze sympatją, ale duchowieństwo, które chciało powrócić do dawnych tradycyj i obyczajów.

Gdy wybuchły w kraju zamieszki — opowiadał Amanullah — przyszedł do mnie przedstawiciel naszego duchowieństwa i powiedział:

— Rozedrzyj ten oto papierek na dwie części, jedną część zjedz dzisiaj, a drugą jutro. O świcie pluń trzy razy na ziemię i przerzuć sobie przez ramię garść piachu. Potem daj mi 4.000 funtów, a zwyciężysz... — Odmówiłem.

— I co?

— I zostałem zwyciężony, — odparł z uśmiechem Amanullah.

Były król afgański mieszka obecnie w Rzymie, gdzie zajmuje piękną willę, w której ma 35 osób świty. Trzej mali książęta afgańscy chodzą do włoskiej szkoły. Przyzwyczaili się do nowego życia.

— Tylko Madame ciągle płacze... — oświadczył Amanullah.

— Madame??

— Tak, królowa, moja żona. Tęskni za Afganistanem. Od jej łez uciekam w podróż.

— Może wasza wysokość wróci jeszcze kiedyś do ojczyzny... — pocieszał dziennikarz.

— O, nie, nie! — zawołał z żywością wygnany król. — Nie chcę! Przecież natychmiast wpakowaliby mnie do więzienia.

FILIP MAC DONALD

Wyścig z szubienicą

30

POWIEŚĆ

PRZEDRUK WZBRONIONY

STRESZCZENIE POCZĄTKU.

Tom Getryn wezwany depeszą swej żony wrócił do Londynu. Na miejscu dowiedział się, że chodzi o męża niejakiej Bronson, który został skazany na karę za morderstwo i po odrzuceniu prośby o łaskę ma być za kilka dni stracony. W gabinecie spotkał piękną żonę skazańca która błagała o uratowanie męża. Getryn udał się do Scotland Yardu (londyńskiego urzędu śledczego) gdzie spotkał swoich przyjaciół inspektora Pika i komisarza Lucasa. Otrzymał od nich akt sprawy Bronsona. Następnego dnia oboje z żoną wyjechali samochodem na prowincję. W oberży Bronsona spotkali Pika. Getryn przedstawił Pikowi swoją teorję o śmierci Blackattera. W chwili nadjechali dwaj reporterzy kryminalni Flod i Dyson, zaproszeni przez Getryna do współpracy. Getryn udał się do sklepiku Harrigana, który umysłowo chory Tom znalazł trupa Blackattera. Tom poprowadził go na miejsce, gdzie znalazł trupa. Obaj dziennikarze Flod i Dyson wzięli się tymczasem do zbadania drugiego świadka w sprawie — Dollboysa. Tymczasem Łucja wystarała się o zaproszenie na bal u sąsiednich ziemian, gdzie Getryn zdobył szereg nowych wiadomości. Tymczasem obaj dziennikarze badali Dollboysa.

* * *

— A pan? Czy...?

Antoni wyprostował się i zwrócił twarzą do obecnych.

— Nic tak zdecydowanego jak Dollboys nie wykryłem — rzekł. — Ale nie powiedziałbym, że nam się nie udało. Nie...

— Może nawet — wtrąciła Łucja — aż za bardzo się udało...

Antoni potrząsnął głową.

— Za bardzo to nie. — Spojrzał na reporterów. — Nie wykryliśmy nic pozytywnego, ale ja przecież powiedziałem, że idzie mi o wszelkie anormalności, czy dziwaczności. I jego zebrałem więcej niż mogę pojąć.

— Tylko atmosfera? — zapytał lakonicznie Dyson.

— Nietylko. Ale narazie jeszcze wam nic nie powiem. Wpierw muszę rozwikłać parę rzeczy. Szkoda byłoby gadania... Na jutro mam dla panów robotę.

Dyson wyprostował się z podskokiem.

— Na jutro? A Dollboys?

— Po Dollboysie — odparł Antoni — Z nim rozprawimy się wcześnie rano. Pojedziemy do niego we trzech i coście wy zaczęli, ja skończę. Rozmówię się z nim bez waszej pomocy. Będziecie wolni.

Dyson skręcił się na fotelu. Oczy miał zamknięte, włosy w nieładzie. Otworzył wąskie wargi, jakby chcąc coś powiedzieć i zatrzasnął je zpowrotem. Flod patrzył na niego z szerokim uśmiechem. Spotkawszy się ze wzrokiem Antoniego, mruknął porozumiewawczo i rzekł scenicznym szeptem:

— Nie przywykł do takiego traktowania.

Dyson otworzył oczy, skręcił się strzelił ogień.

— Zamknij buzię! — rzekł.

— Panie Dyson — interwenjował Antoni — ja kieruję tą sprawą. Możeby pan to lepiej poprowadził, ale najważniejszą rzeczą jest jednolite kierownictwo. — Głos jego brzmiał uderzająco uprzejmie.

Dyson zamknął znów oczy i z jego zaciśniętych ust wypadł tylko jeden wyraz:

— Naturalnie!

— Nastąpiła cisza, którą przerwała Łucja.

— Gdzie może być pan Pik?

Flod wzruszył ramionami. Dyson ani się odezwał, ani poruszył.

— Domyślam się — rzekł Antoni — ale wolę nie mówić, bo mógłbym się omylić.

Łucja spojrzała na zegar nad kominkiem.

— Już późno — rzekła.

Zegar zaczął bić kwadrans po drugiej. Z ostatniem uderzeniem drzwi otworzyły się i wszedł Pik.

Był bez płaszcza, tylko w kurtce z podniesionym kołnierzem. Na widok Łucji, która powitała go uśmiechem, zerwał szybko czapkę, nasuniętą nisko na oczy. Pomimo, że na dworze było zimno, twarz jego płonęła gorącym rumieńcem, a na czole świeciły krople potu. Buty miał przemoczone, a spodnie upstrzone zdziebełkami trawy, i gnijącemi liśćmi.

Dyson otworzył oczy, skręcił się na fotelu, rzucił uprzejmy epitet i zamknął oczy zpowrotem. Pik, podszedł do kominka, spuszczając kołnierz. Ukłonił się elegancko Łucji i rzekł do Antoniego:

— Przepraszam pana, że się spóźniłem. Byłem u Dollboysa, tylko że on o tem nie wie. — Zachichotał. — Ci dwaj — wskazał okrągłym ruchem głowę Floda i Dysona — tak go nastraszyli, że musiałem się nim zaopiekować. — Na wszelki wypadek.

— Tacy nie popełniają samobójstwa — parsknął Dyson.

Flod skinął głową.

Pik popatrzył na nich wzrokiem ojca dumnego ze swoich dzieci, ale jednocześnie niezadowolonego z ich przedwczesnego sprytu.

— Może tak a może nie — rzekł sucho. — Ale tacy lubią czasem drapnąć. I cobyśmy wtedy robili? Upewniłoby nas to w przekonaniu, że on coś wie, ale moglibyśmy nie zdążyć dowiedzieć się tego na czas... To nie jest zwyczajna sprawa. Musimy się ścigać z czasem! A nie chciałbym, żeby się wasza dobrze zaczęta robota zmarnowała w taki głupi sposób.

Dyson chrząknął, a Flod rzekł:

— Racja fizyka, panie inspektor!

— Dobrze pomyślane — pochwalił Antoni. — Więc Dollboys jest zabezpieczony do jutra rana?

Pik skinął głową i spojrzał z żalem na dziurę w kurtce.

— Wszedłem na szopę koło domu i zajrzałem przez okno do jego sypialni. Długo się nie kładł do łóżka, ale się wreszcie położył. Oho!... — Urwał i spojrzał na Floda, który przyglądał się mu ciekawie... — Co pan tak patrzy? — zapytał z gniewnym humorem.

— Ciekaw jestem — odpowiedział szczerze reporter — jakim sposobem dostał się pan na farmę Dollboysa? I jak pan stamtąd wrócił?

Pik uśmiechnął się triumfalnie.

— Przyszedłem pieszo i dlatego się spóźniłem. A w tamtą stronę pojechałem samochodem Dollboysa. — On naturalnie nie wiedział o tem. Widzi pan, panie Flod, w policji uczą nas tego i owego. Przedewszystkiem zaś szybkiego myślenia i korzystania z każdej okazji. Dziękuję panu. — Wziął kufel z ręki Antoniego.

— Jaka będzie robota na jutro, po Dollboysie?... — zapytał Dyson.

— A — rzekł Antoni. — Nie wiem, któremu z was ją powierzyć — może obydwom. To się okaże jutro. Trzeba się będzie dowiedzieć wszystkiego o pewnej kobiecie. Przyzwoite przemilczenie — nie wskazane.

— Ja nigdy nie byłem przyzwoity — rzekł Flod.

Antoni uśmiechnął się.

— Kobieta — rzekł — nabywa się Carter-Fawcett.

Dyson otworzył oczy, Flod gwizdnął. Antoni popatrzył na nich i rzekł:

— Przypuszczałem, że wiecie, co to za numer.

— Przez wielkie N. — Flod wstał. — Więc ona jest zaplątana w ten interes?

— Sam jeszcze nie wiem — odparł Antoni. — Chciałbym się tylko dowiedzieć o niej tego i owego.

— Wysoki rozkaz — ucieszył się Dyson. — Ja się tego podejmę.

— Ja — rzekł Flod, patrząc na Antoniego. — A druga robota jaka? Czy roboty?

Antoni potrząsnął głową.

— Jutro się dowiecie. Może się jeszcze rozmyślę. A teraz spać. — — Wszyscy. Potem możemy nie mieć czasu.

Łucja wstała. Była blada, chociaż nie ze zmęczenia. Oczy jej wydawały się poprostu olbrzymie.

(d. c. n.)

Echa ze stolicy.

Życie Warszawy w kilku wierszach.

T. zw. rekiny mięsne, mianowicie hurtownicy sprzedający mięso w Warszawie przedstawili władzom kalkulację mięsa przywozowego. W kalkulacji tej podają, iż kg. wołowiny kosztuje na prowincji 1.10, do czego dochodzą koszty przewozu, furmanek, inkasa itd., co czyni razem 48 gr. W ten sposób mięso przywozowe kosztuje komisjonerów warszawskich 1.56. Przedstawiona kalkulacja okazuje się z gruntu fałszywa. Według otrzymanych przez nas informacji mięso na prowincji kosztuje 80 gr. do 1 zł. Pozatem podane koszty transportu, ekspedycji i t. d. nie wynoszą więcej ponad 25 gr. na 1 kg. W ten sposób cena własna mięsa przywozowego waha się od 1.05 do 1.25. Na fałszywą kalkulację hurtowników zwróciły uwagę władze centralne, które posiadają dokładne dane co do cen mięsa we wszystkich dzielnicach.

* * *

Sytuacja na letniskach podmiejskich odbiła się na dochodach kolei dojazdowych. W porównaniu z r. z. koleje te straciły około 20 proc. pasażerów. Zwłaszcza daje się zauważyć zmniejszenie ruchu w niedziele i święta.

* * *

Rada szkolna m. stoł. Warszawy wysunęła ponownie projekt organizacji zakładu obserwacyjnego nad dziećmi „trudnemi do prowadzenia”, które w normalnej szkole stanowią przeszkodę w nauczaniu. Zakład taki w jednym gmachu i pod jednem kierownictwem ze szkołą i internatem, spełniałby zadanie segregacji i fachowego kwalifikowania dzieci, odbiegających od normalnego poziomu.

* * *

Radjopajęczarze, uchylający się od opłacania należności za radjo stali się ostatnio plagą Warszawy. Radjopajęczarstwu pomaga silna stacja raszyńska, gdyż nie potrzebują oni anten, zadawalniając się łączeniem aparatu z drutami materacu.

* * *

Sprawą spadających gzymsów zainteresowały się władze. Wobec braku gotówki na gruntowne remonty, uważane jest jako celowe skasowanie zupełnie wszelkich gzymsów. Gładkie domy wyglądają bardziej efektownie.

* * *

Zmierzając do przeprowadzenia możliwych oszczędności w budżetach szpitali miejskich wydział szpitalnictwa magistratu przeprowadza radykalną reformę w zakresie prania bielizny szpitalnej. Większość szpitali pierze bieliznę bądź ręcznie, bądź przy pomocy kotłów parowych. Taki system prania kalkuluje się dość drogo, wynosi bowiem od 75 do 95 gr. za kilogram wagi bielizny. W szpitalach św. Stanisława, św. Łazarza i Dzieciątka Jezus, w których niedawno urządzono pralnie mechaniczne nowych systemów, pranie kosztuje od 30 do 35 gr. za kilogram bielizny. Wobec tak znacznej różnicy kosztów, wydział szpitalnictwa postanowił pranie bielizny dla wszystkich szpitali przekazać wymienionym szpitalom.

Zuchwały napad bandytów.

Obfity połów rabusiów.

Z Kołomyi donoszą:

O mieszkance wsi Kniaźdwór w pow. kołomyjskim, Annie Futuliczuk, mówiono, że przechowuje u siebie większą ilość gotówki. Pogłoski te stały się przyczyną zuchwałego napadu rabunkowego, którego dokonało 4-ch uzbrojonych w karabiny

zamaskowanych osobników.

Wtargnęli oni do mieszkania Futuliczukowej w nocy o godz. 0 min. 15. Pod groźbą zamordowania, bandyci zażądali od kobiety wydania pieniędzy. Futuliczukowa odmówiła. Wówczas jeden ze zbirów powalił ją na ziemię i zaczął dusić, a pozostali rozpoczęli poszukiwanie pieniędzy. Choć były dobrze ukryte, bandyci znaleźli je i wszystkie w sumie 1.700 dol. amer., 30 zł. i 1,200 koron austrjackich zrabowali.

Za bandytami wszczęto pościg.

KRATECZKI.

Kolczyki za 10 złotych.

Służąca i cukierki.

Barbarzyństwo ma niesłychanie łatwy dostęp do kobiet. Z jednej strony oburzamy się, że Buszmani przekłuwają sobie nosy, aby wsadzić w ten ciekawy organ złote kółko, z drugiej zaś pozwalamy aby nasze żony i córki takie same kółka nosiły w przekłutych uszach. To oburzenie więc na biednych murzynów jest perfidne i fałszywe, bo niby dlaczego nam wolno a pięknej połowicy malowniczego Kafra nie. Bransoletki na rękach i nogach, pierścionki, naszyjniki, broszki, to wszystko są utensylja wybitnie murzyńskie i nie mam dla nich zrozumienia. Nie widzę większej piękności w brylancie, niż w kawałku zwykłego szkiełka. Między diamentem a szkłem niema większej różnicy niż między serem kremowym a serem wiejskim. Wszelakie inne kolor. kamyczki za które jubilerzy każą sobie płacić bajońskie sumy, to tylko zawracanie głowy i wynik umowy właścicieli kopalni nikomu w gruncie rzeczy niepotrzebnych drogich kamieni, aby zarabiać na ludzkiej naiwności grube miljony. Zastanówmy się bowiem naco komu realnie potrzebne są brylanty, diamenty, perły, opale, agaty, rubiny i t. d. Świat absolutnie niby nie ucierpiał, gdyby zamiast tych kamyczków nosił zwykłe szkiełka, które wyglądają tak samo ładnie.

Z tych względów nie pozwalam mej żonie nosić żadnych głupich świecidełek. Po pierwsze to jest wogóle nonsens, a po drugie — nie mam na to pieniędzy.

Ilekroć patrzę na przekłute uszko ładnej dziewczynki, odrazu nabieram do niej wstrętu, nie lubię bowiem okaleczonych kobiet. Ucho z dziurką, to wcale nie jest apetyczne, tak samo jak ręka z bransoletką, która obija się o mój policzek gdy palce głaszczą mą aksamitną twarz.

Charakterystycznym przyczynkiem do stanu mózgowego kobiety jest fakt, że kobieta gotowa jest na wszystko dla biżuterji. Stary, chory, połamany, obleśny, wstrętny, krzywy, sapiący, charczący, wszystko jedno jest kobiecie jaki to mężczyzna ubiega się o jej względy, jeśli tylko tytułem ekwiwalentu za niewieście wdzięki gwarantuje cenne perły, czystej wody brylant, lub diamentowy diadem. Może więc poto tylko istnieją kopalnie tych „szlachetnych” kamieni, aby ułatwiać mężczyznom starym i niemiłym zdobywanie kobiet.

OPERACJA.

26-letnia służąca Marjanna Młynarczyk lubi biżuterję, w czem nieróżni się niczem od swych wszystkich byłych i przyszłych chlebodawczyń. W snach dziewiczych Marjanna marzyła o pięknych kolczykach, wyciągających skórę jej ucha, o brylantach błyszczących na jej grubych palcach, o naszyjnikach, ozdabiających jej szyję i t. d.

Te sny Marjanna postanowiła wprowadzić w życie. W tym celu, gdy 4 czerwca r. b. spotkała na ulicy Przejazd 5-letnią Helenę Zalewską, postanowiła zdobyć kolczyki, „ozdabiające” uszy dziewczynki. Zwabiła ją tedy na podwórze domu nr. 23, tam poczęstowała małą cukierkami a przy okazji wyjęła jej kolczyki. Operację tę spostrzegł jednak dziadek dziewczynki, który Marjannę oddał w ręce policji.

Sąd Grodzki skazał Marjannę Młynarczyk na 1 miesiąc więzienia z zawieszeniem wykonania wyroku na 3 lata.

Jerzy Krzecki.

Poświęcenie i otwarcie

mostu kolejowego na Niemnie.

Z Wilna donoszą:

Odbyło się uroczyste poświęcenie i otwarcie mostu kolejowego na rzece Niemnie przy stacji Mosty. W uroczystości tej wzięli udział wiceminister komunikacji inż. Józef Galot, dyr. Departamentu inż. Seweryn Andrzejewski, dyr. PKP. w Wilnie inż. Kaz. Falkowski, przedstawiciele władz kolejowych, cywilnych i wojskowych.

Most. który został oddany do użytku publicznego

dwukrotnie był doszczętnie zniszczony

podczas wojny światowej i bolszewickiej. Po zakończeniu wojny most ten został prowizorycznie odbudowany celem uruchomienia ważnej linji kolejowej na szlaku Wilno—Warszawa. Od r. 1931 przystąpiono do gruntownej odbudowy tego mostu. Prace nad odbudową trwały przeszło rok i teraz zostały ostatecznie zakończone.

W obecności komisji wypróbowano konstrukcję mostu, który zbudowany został w kraju i z materjałów krajowych. Konstrukcja okazała się silną i wytrzymałą, wobec tego postanowiono w dniu dzisiejszym most ten oddać do użytku kolei.

Nieszczęśliwa miłość marynarza.

3 lata więzienia za zabójstwo narzeczonej.

Z Grudziądza donoszą:

On liczył lat 20 ona 19. Kochali się bardzo. Mieli niezłomne postanowienie pobrać się. Na przeszkodzie temu stały jednak

warunki materjalne.

On był uczniem w orkiestrze marynarskiej, ona bez zajęcia. O małżeństwie w takich warunkach nie mogło być mowy, z czego zdawali sobie dobrze sprawę.

W przystępie rozpaczy ona poddała myśl, aby wspólnie umrzeć. Po godzinnej namowie narzeczony zgodził się na to.

W dniu 3 marca br. mieszkańcy Świecia poruszeni zostali do głębi tragedją jaka się rozegrała w domu matki 19-letniej Anny Mrozówny. Narzeczony Mrozówny 20-letni Stefan Kowalski, uczeń orkiestry marynarskiej, około godz. 8-ej rano poderżnął brzytwą gardło swej ukochanej sam zaś usiłował

popełnić samobójstwo

przez powieszenie się. Ciężko ranną Mrozównę odwieziono w stanie beznadziejnym do szpitala. Kowalskiego aresztowano. W czasie śledztwa przyznał się do popełnionego czynu, twierdząc, że poderżnął gardło swej narzeczonej za jej zgodą, i że sam miał sobie również poderżnąć gardło brzytwą, jednak ciężko ranna Mrozówna prosiła go, aby tego nie czynił, później jednak usiłował się powiesić, co również odradziła mu Mrozówna, która na skutek odniesionych ran

zmarła w 3 dni później.

Kowalski zasiadł na ławie oskarżonych przed Sądem Okręgowym w Grudziądzu oskarżony o zabójstwo bez zastanowienia. Sąd w czasie rozprawy zarządził ekshumację zwłok ś. p. Mrozówny, wobec czego rozprawę odroczono. W dniu wczorajszym rozprawa powyższa znalazła się powtórnie na wokandzie Sądu Okr. w Grudziądzu.

Na rozprawę powołano kilku świadków oraz jako rzeczoznawców dr. Tarkowskiego i dr. Bednarza. Sąd przesłuchał oskarżonego, a następnie świadków, poczem dr. Tarkowski złożył obszerne sprawozdanie z

dokonanej ekshumacji zwłok.

podając jako powód śmierci denatki przecięcie głównych tętnic, w związku z tem stan zapalny lewego płuca oraz poronienie. P. dr. Tarkowski stwierdził, że wobec powyższego wszelka choćby natychmiastowa pomoc lekarska nie byłaby w możności utrzymania denatki przy życiu. Dr Bednarz przychyla się w całej pełni do wywodów dr. Tarkowskiego, oraz określa stan psychiczny oskarżonego, twierdząc że należy on do t. zw. jednostek miernych, na których

osoby trzecie mają łatwy wpływ,

przyczem Kowalski działał w krytycznym momencie automatycznie, pozbawiony własnej woli.

Trybunał po naradzie wydał wyrok, skazujący Kowalskiego na 3 lata więzienia z zaliczeniem aresztu śledczego od 9 marca r. b.

Oskarżony wyrok przyjął.

Krew kury czy kobiety?

Ciekawy proces o morderstwo.

Ze Stanisławowa donoszą:

Niezwykle ciekawa rozprawa sądowa odbędzie się w dniach najbliższych w Stanisławowie. Przed sędziami przysięgłymi stanie Paraska Babij z Trybuchowiec, oskarżona o zamordowanie swej chlebodawczyni Warwary Łysewskiej.

Oskarżona wiedziała, że jej chlebodawczyni dostaje stale większe sumy dolarów od swego syna z Ameryki, dlatego postanowiła obrabować ją.

Chcąc wprowadzić swój plan w życie udała się w nocy 7 stycznia b. r. do chaty Łysieńskiej, którą trzema uderzeniami w głowę zamordowała. Następnego dnia, po wykryciu zbrodni, podejrzenie padło na oskarżoną, która w gminie i na policji przyznała się do czynu, tembardziej, że na fartuszku

stwierdzono ślady krwi.

Aresztowano ją i odstawiono do sądu w Stanisławowie, gdzie jednak przed sędzią śledczym cofnęła poprzednie swe zeznania, twierdząc, że morderstwa dokonał Jurko Koczkodan. Sędzia śledczy wysłał fartuszek, na którym znaleziono ślady krwi (według twierdzenia oskarżonej pochodziły one z zabitego drobiu) do ekspertyzy do Lwowa do znawców Olpińskiego i Westfalewicza (znanych z procesu Gorgonowej).

Ekspertyza faktycznie wykazała, że krew na fartuszku, to zwierzęca. Wobec tego, że ekspertyza wypadła

na korzyść oskarżonej,

rozprawa ta budzi w tut. kołach sądowych wielkie zainteresowanie.

Zabójca swej ciotki

skazany na 5 lat więzienia.

Ze Lwowa donoszą:

W Borkach Janowskich pod Lwowem przed kilku miesiącami rozegrała się ponura tragedja zakończona śmiercią 70-letniej Katarzyny Bielakowskiej.

Mianowicie w mieszkaniu Bielakowskiej mieszkał jej siostrzeniec Wasyl Swyszcz z żoną. Współżycie między tą rodziną było początkowo harmonijne, dopiero w ostatnich miesiącach popsuło się ono znacznie. Między Bielakowską a Swyszczami dochodziło często do kłótni i swarów.

Ostatnio w czasie jednej z takich kłótni Swyszcz widłami uderzył Bielakowską w głowę, poczem jeszcze widłami temi rzucił w nią, a sam opuścił stodołę, gdzie rozegrało się to zajście. Wskutek odniesionych ran, Bielakowska, licząca lat 70, zmarła.

Policja po przeprowadzonych dochodzeniach aresztowała Wasyla Swyszcza pod zarzutem zbrodni morderstwa, a wczoraj stanął on przed sądem przysięgłych.

Po przeprowadzonej rozprawie sędziowie przysięgi potwierdzili pytanie w kierunku zbrodni zabójstwa, a na podstawie ich werdyktu Trybunał zasądził oskarżonego na 5 lat ciężkiego więzienia.

Trybunałowi przewodniczył r. Łyczkowski, oskarżał prok. dr. Garlicki, bronił adw. dr. Batycki.

JAN MOURA.

Drzewo mądrości.

Profesor Loubert z zaciśniętemi wargami, zmarszczonem czołem i okularami w złotej oprawie na śpiczastym nosie patrzał żonie swej ze skupieniem w oczy.

Pod ogniem jego palącego spojrzenia Paulette przechyliła głowę na kark.

Powieki jej drżały.

Doznawała bolesnego jakgdyby wrażenia, przenikliwy wzrok męża wyrywał jej duszę z ciała.

— Zadajesz mi ból!... — jęknęła przykładając obie ręce do czoła.

Lecz profesor Loubert nie słyszał jej.

— Twoja myśl przenika mnie... — mówił głosem powolnym, miarowym i monotonnym — Ruguję moją.... Tracę swoje „ja”... Staję się tobą.. Ach! Jaka to dziwna, nieopisana sensacja!...

Moje pole widzenia przeobraża się... Widzę kobietę leżącą na żelaznem łóżku... szpitalnem... Na tle białej ściany... gładkiej i błyszczącej... Pielęgniarka otwiera drzwi z palcem na ustach... Twój niepokój, Paulette, udziela się mnie... Myślisz o matce swej, operowanej zeszłego tygodnia... Zadajesz sobie pytanie dlaczego brat twój nie zawiadomił cię dziś telefonicznie o stanie jej zdrowia... mimo, że obiecał?...

— Tak!... Tak!... Tak!::: — powtarzała pani Loubert rozszerzonemi ze zdumienia oczyma wpatrując się w twarz męża.

Profesor Loubert, studjujący namiętnie magnetyzm zwierzęcy i zjawiska telepatyczne usiłował wniknąć w naturę owego tajemniczego fluidu, odgrywającego rolę pewnego rodzaju łącznika pozwalającego ludziom — duszom ich właściwie — odbierać wrażenia, zamieniać myśli i porozumiewać się ze sobą bez uciekania się do pomocy słów i innych środków zmysłowych któremi rozporządza ten niedoskonały nasz i ordynarny ustrój fizyczny!

Z żony swej zrobił coś w rodzaju królika doświadczalnego dokładając długich i mozolnych starań dla przeniknięcia indywidualności jej nawskroś i wchłonięcia wszystkich jej najskrytszych i... najbagatelniejszych nawet myśli.

„Twoja suknia — czytał naprzykład w mózgu jej pewnego wieczora — z krepdeszyny błękitnej nie jest już ostatniem słowem mody. Kolor ten jednak jest bardzo noszony. Wobec tego, że materjał zapłaciłaś drogo warto suknię przerobić. Przyjaciółka twoja Marcelina ma bardzo zręczną i niewymagającą krawcową, która dokonywa przeróbek świetnie. Chcesz prosić ją o adres!!

Profesor Loubert ćwiczył się w powyższy sposób przy każdej okazji i o każdej porze: w aucie, którem pani profesorowa kierowała doświadczoną i pewną ręką odwożąc męża na wykłady do uniwersytetu, przy stole, siedząc naprzeciwko niej, za szklannem akwarjum z czerwonemi rybkami w przedpokoju, żegnając się z nią i we wszystkich innych drobnych okolicznościach składających się na całokształt ich wspólnego życia.

Na skutek ustawicznego „odcyfrowania” — powiedzmy — Pauliny, powstał między małżonkami charakterystyczny prąd psychiczny, dzięki któremu profesor Loubert czytał w mózgu jej jak w otwartej księdze... jakgdyby była z kryształu!

Wszystkie myśli żony należały do niego! Znał, nie czytając treść listów, które pisała siedząc pochylona nad papierem przy swem biurku mahoniowem.

— Nie próbuj zdradzać mnie! — mawiał śmiejąc się nieraz — będę wiedział o tem niezwłocznie.

Paulette myśl podobna nie powstała nigdy w głowie. Kochała bowiem swego męża uważając go za przystojniejszego, inteligentniejszego i rozumniejszego od wszystkich znajomych jej mężczyzn. Loubert znając myśli swej żony na wylot radował się swem szczęściem w cichości duszy.

— I powiedzieć — myślał raz po raz — że są ludzie niedoceniający znaczenia wiedzy! Ba! Złorzeczący jej nawet! Picrunujący na nią!

— Idjoci! Wiedza! Ach! Ona to będzie wszechwładnym motorem świata niebawem.

Żywioły będą jej posłuszne!

Ludzkość nie będzie wiedziała co to są burze, nadmierne zimna i upały!

— Przestrzeń jest już na jej rozkazy!

— Niebawem z szybkością błyskawicy przerzynać ją będzie!

Moc jej, potęga i władza nie ogranicza się do zjawisk fizycznych jedynie Wkracza w dziedzinę! psychiczną! Wywiera wpływ moralny!

Przyczynia się do szczęścia par małżeńskich!

Boć, oczywista, że gdybym nie zdołał był przeniknąć tej małej barjery hermetycznie zamkniętej jaką stanowi czoło mojej żony nie wiedziałbym jak całkowicie króluję w sercu jej i nie byłbym tak bajecznie szczęśliwy!

— Stara nasza matka Ewa dobrze zrobiła zrywając owoc z drzewa mądrości! Nie ma dziedzin niedostępnych dla ciekawości ludzkiej.

Tak winszował sobie uczony profesor, dumny z dodatnich wyników swej wiedzy. Przyszła jednak niebawem chwila, gdy ujrzał, niestety, odwrotną stronę medalu.

Było to pewnego ranka, kiedy obudził się z bólem żołądka. Nie zdążył jeszcze poskarżyć się żonie, gdy uchwycił w lot następującą jej uwagę:

„Julek ma dziś wydech kwaskowaty. Postaram się żeby pocałował mię w czoło jak będzie wychodził z domu. Paulette nie zdawała sobie nawet sprawy z tej przelotnej myśli, lecz profesor głęboko nią dotknięty spochmurniał na dwa dni.

„Julek jest doprawdy brzydki, gdy śpi!” taką była innym razem podświadoma omal myśl Paulette, którą mąż rad nie rad wyczytał jej z oczu.

W jakiś czas potem mgliste jak cień następujące myśli żony przeraziły profesora ostatecznie:

„Od trzech dni Julek nie wychodzi z domu z powodu bronchitu. Kocham... uwielbiam nawet mego męża... Ale bywają chwile, kiedy nuży mnie...” Ach! Ta ciągła obecność Julka ciąży mi... Radabym godzinę lub dwie być samą. W gruncie rzeczy mówi wciąż jedno w kółko..

„Boże! Jak Julek drażni mnie tym ustawicznym kaszlem! Kiedyż nareszcie ucichnie! Ach! Dużobym dała za godzinkę spokoju!”

Na podobieństwo zbyt czułego aparatu T. S. F. nie selekcjonującego fal, profesor Loubert chwytał teraz wszystkie ulotne myśli rodzące się i gasnące jednocześnie w mózgu jego żony.

Dowiedział się między innemi tą drogą, że starzeje się, ma sieć zmarszczek wokoło oczu, grubieje i siwieje. Raz nawet w czasie swej cięższej choroby przyłapał żonę na myśli o tem... jak urządzi sobie życie w razie jego śmierci!

Przelotne te myśli nie wpływały bynajmniej ujemnie na miłość Paulette dla męża. Podobne były do ruchomych cieniów liści odbijających się na gładkiej i przejrzystej powierzchni pięknego jeziora nie pozostawiając na niej śladów.

Lecz profesor był niemi zgnębiony.

Próbował przerwać prąd psychiczny powstały między nim a żoną. Ale daremnie! Zmuszony był teraz znać wszystkie najtajniejsze myśli istoty ludzkiej, którą mocą wiedzy swej przeniknął — wbrew jej woli być może — nawskroś, nie zdoławszy jednak zabić jej indywidualnego „ja”.

I wówczas dopiero zmierzył pełen przerażenia przepaść dzielącą zawsze jednego człowieka od drugiego.

I wówczas dopiero pomyślał o tych maszynach, które zastępując pracą człowieka pozbawiają go skromnego kawałka chleba... Myślą strwożoną ogarnął wszystkie genjalne wynalazki, które ludzkość przerabia na przyrządy morderczo. Po raz pierwszy w życiu zastanowił się nad głębokiem znaczeniem starego symbolu Biblji stawiającego granice ciekawości ludzkiej... I, zbyt późno poznał przedziwną mądrość Boską!

Udręczony, wściekły na samego siebie że nie jest w stanie ujść od myśli żony narzucających mu się teraz despotycznie pełen odrazy do uwielbianej dotychczas wiedzy, i wstrętu do życia powiesił się pewnego dnia w swym gabinecie, gdzie tyle lat strawił na ujarzmienie prądów psychicznych.

Paulette nie rozumiejąc nic z jego tragedji była wdową niepocieszoną. Kochała bowiem swego Julka taką miłością do jakiej istota ludzka jest zdolna.

Tłum. J. S.

Straszliwy zbrodniarz przed sądem.

Proces sprawcy zamachów kolejowych.

Pierwsza rozprawa przeciwko Sylwestrowi Matuszce.

Wiedeń, w czerwcu.

Olbrzymie zainteresowanie wzbudził w mieście proces, który rozpoczyna się przed sądem przysięgłych przeciwko Sylwestrowi Matuszce, który dokonał szeregu straszliwych zamachów kolejowych. Sąd wiedeński ma zasądzić Matuszkę tylko za zamach kolejowy na terenie Austrji, gdzie nie było żadnych ofiar w ludziach. Po wydaniu Matuszki Węgrom rozpocznie się przeciwko niemu

druga rozprawa,

w której odpowiadać będzie on za krwawe zamachy na ekspresy na Węgrzech, a pośrednio w Niemczech.

Matuszka przygotowywał swoje zamachy przez szereg miesięcy.

Wyrysowywał sobie plan okolicy

badał jakiego systemu aparat wybuchowy będzie użyty. Obmyślał dalej dokładnie plan zamachu, sposób otrzymania materjału wybuchowego i t. d. Wszystkie te szczegóły obmyślane były przez niego dla zaspokojenia żądzy mordu, która nie miała interesów politycznych, społecznych lub socjalnych.

Nie udało się stwierdzić, jakoby Matuszka cierpiał na ostre zboczenie umysłowe. Z aktów policji węgierskiej, która śledziła mordercę po jego zamachu w Bia Torbagy i umożliwiła aresztowanie jego w Wiedniu — wyłania się wyraźnie przeszłość mordercy. Matuszka jest człowiekiem średniego wzrostu,

o dużej sile,

pełnej, gładko ogolonej twarzy. Oczy mają dziki wyraz i możnaby powiedzieć, że są to oczy drapieżnego zwierzęcia. W oczach tych pojawia się niekiedy jakiś niezwykły błysk; biegają one niespokojnie na wszystkie strony. Matuszka mówi po niemiecku i po węgiersku, posiada dyplom nauczyciela, oraz świadectwo ukończenia kursu w szkole przygotowawczej dla nauczycieli węgierskich. Przez szereg lat

pełnił on funkcję nauczyciela.

Po wojnie puścił się na fale spekulacji wojennej i naprzód pracował jako kupiec, potem zaś przerzucił się na giełdę. Zajął się sprzedażą gruntów i nieruchomości i pomimo pewnych niepowodzeń, stał finansowo dość dobrze. Odziedziczył dość znaczny spadek, mógł sobie pozwolić na szerszy tryb życia i tem można tłumaczyć jego częste wyjazdy we wszystkich kierunkach, które kosztowały go sporo pieniędzy. W czasie tych wyjazdów

powstawały w nim morderczne myśli

w wagonu wybierał sobie miejsca zamachów. Zamach w Niemczech kosztował go kilka tysięcy marek. Ażeby dokonać zamachu w Austrji, musiał kupić małą kopalnię, dla której nabywał materjały wybuchowe. Nie mógł bowiem nigdzie dostać dostatecznej ilości materjału wybuchowego bez wzbudzenia podejrzeń. W tej właśnie kopalni znaleziono najbardziej kompromitujące dowody, odnoszące się do katastrofy w Bia Torbagy.

Najbardziej niepokoiła go i pasjonowała zawsze sprawa materjałów wybuchowych.

Woził on materjały wybuchowe w swojej walizce całemi tygodniami, przygotowując się do zamachu. W dzień leżała jego walizka

w przechowalni kolejowej,

a wieczorem odnosił ją do hotelu, gdzie spędzał noc na hulankach w towarzystwie kobet.

Największą rozkosz dawały Matuszce odgłosy katastrofy, a mianowicie

huk eksplozji na linji kolejowej.

Znajdował się on stale wpobliżu katastrofy i nasłuchiwał w napięciu, kiedy się ona wydarzy. Policja zdobyła cały szereg dowodów na poparcie tego twierdzenia. Przed swoim ostatnim zamachem, tj. przed wysadzeniem w powietrze ekspresu koło Bia Torbagy czekał on w burzy i deszczu w niesłychanie zimnej nocy na moment, kiedy pociąg wyleci w powietrze. Był najzupełniej przemoczony, gdy wreszcie doczekał się tej chwili.

W śledztwie pokazywał Matuszka swoje plany techniczne i szkice.

Przedtem miesiącami studjował on najwyższe wiadukty kolejowe, najważniejsze linje, najwspanialsze połączenia ekspresowe (należy pamiętać, że miał on w planie

zamach na ekspres Paryż—Marsylja,

oraz Ventimigia—Nicea). Matuszka miał chwilami ataki nerwowe w nocy i krzyczał przeraźliwie. Potem jednak uspokoił się.

Oczywiście rozprawa zacznie się od orzeczenia lekarskiego. Od tego orzeczenia zależy bardzo wiele. Jeżeli bowiem lekarze uznają, że Matuszka jest umysłowo niepoczytalny, to odpadłyby inne procesy.



W Wiedniu rozpoczął się proces przeciwko Sylwestrowi Matuszce (u góry), który dokonał straszliwych zamachów kolejowych pod Jüterborgen (u góry) i Bia Torbagy na Węgrzech (u dołu). Po lewej stronie: Przesłuchanie Matuszki (x).

Zamach w Jüterborg powinien być rozpatrywany przez sąd niemiecki w Potsdamie, jednakże na zasadzie porozumienia prokuratury niemieckiej z sądem wiedeńskim, Matuszka wogóle

nie będzie wydany Niemcom

i zamach w Jüterborgu nie będzie rozpatrywany przez sąd niemiecki. Natomiast jest prawdopodobne, że zamach ten będzie w przyszłości przedmiotem rozpraw przed sądem przysięgłych w Budapeszcie łącznie z zamachem pod Bia Torbagy.

W miarodajnej decyzji wiedeński sąd oświadcza, że ministerstwo austrjackie zgodziło się na wydanie Matuszki Węgrom po zakończeniu postępowania sądowego w Austrji i przeprowadzeniu wymiaru kary. Jednakże wydanie to jest uwarunkowane, aby sądy węgierskie

nie ferowały wyroku śmierci,

ponieważ kara śmierci jest w Austrji skasowana.

Ta decyzja czyni bezprzedmiotowem żądanie Niemiec o wydanie, jednakże Węgry mogą przejąć sprawę zamachu, dokonanego w Niemczech, jeśli i w tej sprawie zobowiążą się również nie ferować wyroku śmierci.

Tajemnicza śmierć słynnej lotniczki.

Nie chciała żyć z oszpeconą twarzą.

Podana ostatnio wiadomość z Biskry w północnej Afryce, o samobójczej śmierci 27-letniej lotniczki francuskiej, Leny Bernstein, uzupełniona jest obecnie wiadomością, iż piękna lotniczka pozbawiła się życia z następujących powodów:

Startując do lotu Marsylja — Tokio, spadła na ziemię i uległa silnym obrażeniom cielesnym; prócz złamania obu nóg.

zeszpeciła sobie twarz

wcisnęły się w policzki, znacząc jej śliczną buzię dozgonną szpetotą.

Od tego czasu lotniczka chodziła stale o kulach, co nie wpłynęło na zaniechanie ukochanego zawodu.

Jednak nie mogła przeboleć

swej brzydoty

i w obliczu nowego lotu okrężnego, w którym zamierzała pobić rekord czasu, uzyskany przez Miss Earhardt, wolała śmierć, niż nowe triumfy.

ZDECHŁY LEW

wywołał popłoch wśród przechodniów.

Przechodnie, zdążający onegdaj rano ulica Faber w Paryżu, natknęli się ze zdumieniem

na ogromnego lwa,

leżącego na jezdni. Lew zdawał się drzemać. Nad jego ciałem krążyły stada much. Przerażeni przechodnie pobiegli do posterunku policji i zawiadomili go o niezwykłem odkryciu. Przedsięwzięto wszelkie środki ostrożności. Z nabitemi karabinami i rewolwerami zbliżyli się policjanci powoli do leżącego na bruku paryskim „króla puszczy". Ale lew spał spokojnie. Dopiero, gdy obejrzano go bliżej, przekonano się, że wspaniały drapieżnik nie żyje.

Zwłoki lwa usunięto z jezdni i rozpoczęto poszukiwania za jego właścicielem. Okazało się, że jest nim jeden z pogromców, popisujących się swoją menażerją w Paryżu. Wezwany do komisarjatu policji pogromca oświadczył, że lew zdechł, gdy znajdował się w jego menażerji w Saint-Cloud pod Paryżem. Pogromca pochował zwłoki w parku w Saint-Cloud. Ale policja tamtejsza

kazała mu wygrzebać zwłoki

i zabrać ze sobą. Pogromca wykonał polecenie, wziął zwłoki lwa ze sobą, a nie wiedząc, co z niemi zrobić, porzucił je na ulicy w Paryżu.

FILIP MAC DONALD

Wyścig z szubienicą

31

POWIEŚĆ

PRZEDRUK WZBRONIONY

STRESZCZENIE POCZĄTKU.

Getryn wezwany depeszą swej żony wrócił do Londynu. Na miejscu dowiedział się, że chodzi o męża niejakiej Bronson, który został skazany na karę za morderstwo i po odrzuceniu prośby ma być za kilka dni stracony. W bibljotece spotkał piękną żonę skazańca, która błagała o uratowanie męża. Getryn udał się do Scotland Yardu (londyńskiego urzędu śledczego) gdzie spotkał swoich przyjaciół inspektora Pika i komisarza Lucasa. Otrzymał od nich akt sprawy Bronsona. Następnego dnia oboje z żoną wyjechali samochodem na prowincję. W kwaterze Bronsona spotkali Pika. Getryn przedstawił Pikowi swoją teorję o osobie Blackattera. Wkrótce nadjechali dwaj reporterzy kryminalni Flod i Dyson, zaproszeni przez Getryna do współpracy. Getryn udał się do sklepiku Harrigana, którego umysłowo chory Tom znalazł trupa. Tom doprowadził go na miejsce, gdzie znalazł trupa. Dziennikarze Flod i Dyson wzięli się do zbadania drugiego świadka w sprawie — Dollboysa. Tymczasem Łucja wystarała się o zaproszenie na bal u sąsiednich ziemian, gdzie Getryn usłyszał szereg nowych wiadomości. Tymczasem dziennikarze badali Dollboysa.

* * *

— Ja nie usnę — rzekła. — Jestem za bardzo podniecona. — Podeszła do męża i dotknęła jego ramienia, długiemi, wysmukłemi palcami. — Jeżeli.. — zawahała się. — Jeżeli ten Dollboys.. jeżeli się z nim zobaczysz z rana i... może go skłonisz do.. do.. I może jeżeli on powie, to co wie... to może odrazu będzie po wszystkiem? Ja chciałam.. Och, rozumiesz, co ja chciałam powiedzieć! — głos jej się załamał. Ścisnęła męża za ramię i zapominając o obecności tamtych, zajrzała mu głęboko w oczy.

— Rozumiem — odparł z uśmiechem Antoni. — Nie jest naturalnie wykluczone, że może się tak stać. Ale lepiej na to nie liczyć. Takie rozwiązanie byłoby za łatwe i za oczywiste, a w takich sprawach dzieje się zazwyczaj odwrotnie. Realne życie wygląda zazwyczaj tak jak u Edgara Wallace'a. — Zwrócił się do swoich pomocników. — Dollboys wcześnie — rzekł. — Jedziemy: ja, Dyson i Flod. Start o wpół do siódmej. W drodze wydam wam dalsze instrukcje. Pan poczeka do mego powrotu, panie Pik.

Skinęli głowami. Łucja uśmiechnęła się z wysiłkiem i powiedziała ogólnie „dobranoc, lecz każdemu z trzech wydawało się, że uśmiech i słowa były skierowane tylko do niego. Flod otworzył drzwi i Antoni wyszedł pod rękę z żoną.

U szczytu schodów Łucja ścisnęła go konwulsyjnie za ramię i wskazała na drzwi na lewo, z pod których sączyła się smużka światła.

Antoni skinął głową i objął ją wpół.

— Wiem — rzekł. — Ale na to niema rady. Robimy przecież co możemy i posuwamy się.

W oświetlonym pokoju czuwała żona skazanego.

Małżeństwo weszło do swego pokoju. Łucja usiadła ciężko na łóżku i rzekła:

— Pomyśl tylko, mój drogi!... Jestem pewna, że ona od dnia odrzucenia prośby nie zmrużyła oka... Och, Boże! Och, Boże! Och, Boże! — głos jej brzmiał martwo i głucho, a złożone na kolanach ręce zaciskały się konwulsyjnie.

— Pomyśl o tem, co powiedziałem — odparł Antoni. — Posuwamy się. Nie marnujemy czasu. W ciągu tego jednego dnia dokonaliśmy więcej niż można się było spodziewać. Roztkliwianie się nie pomoże ani nam, ani jej. — Wziął ją pod brodę i zajrzał z uśmiechem w czarne oczy. Nie zapominaj o Dollboysie. A czego się jeszcze jutro dowiemy? Co nam ten dzień przyniesie? Dollboys jest dla nas prawdziwym darem bogów! Nie wiem, cobyśmy zrobili bez niego. To jest odkrycie, z którego można się cieszyć. Połóż się, kochanie, i marz o Dollboysie. Kto wie — może Bóg da, że jego zeznanie okaże się decydujące. Nie powiedziałem, że to jest niemożliwe. Może on nam wskaże naszego X-sa i powie jego nazwisko? Nie jest to bardzo prawdopodobne, ale nie jest też nieprawdopodobne... Ale cokolwiek on powie, możesz być pewna, że jego rewelacje naprowadzą nas na właściwą drogę. Możesz się założyć o swoje malutkie kosztowne pantofelki.

Łucja otrząsnęła się z rozpaczliwej, beznadziejnej litości i jej blada twarz ożywiła się radosną różowością. Znów poczuła się pełna wiary i zapału.

— Ale.. ale — przerwała. — Czy to wszystko, cośmy dziś zauważyli — to dziwne zachowanie się niektórych gości, te rozmowy..?

— Okażą się uzasadnione. Zobaczysz — dopowiedział Antoni. — Przypuszczam, że po zeznaniach Dollboysa, większość tych niezrozumiałych rzeczy wyjaśni się automatycznie. A dalsze nie będą też pewnie przedstawiały wielkich trudności. Zeznania Dollboysa otworzą nam dalsze punkty wyjścia.

Patrzył teraz nie na Łucję, lecz w przestrzeń nad jej głową. Twarz jego wydawała się w tej chwili dziwnie poraną.

Łucja popatrzyła nie niego, złapała oddech i rzekła cichym głosem:

— Co z nim zrobisz?.. A jeżeli on się uprze i nie zechce nic powiedzieć?

Antoni oprzytomniał. Uśmiechnął się i rzekł:

Musi. Dużo powie. Zobaczysz.

Łucja zadrżała lekko. Oczy jej tkwiły w jego twarzy.

— Nie lubię na ciebie patrzeć, kiedy masz taki wyraz twarzy — rzekła niepewnie. — Chociaż...

Antoni wskazał na zachodnią ścianę pokoju.

— Pamiętaj o niej rzekł. Przed chwilą kazałem ci o niej myśleć, ale w innym sensie. I pamiętaj o Bronsonie.. W naszych rękach... — Nie dokończył zdania, tylko dodał zmienionym tonem. — Ale w tej chwili pamiętaj tylko o tem, że muszę wstać za cztery godziny i że jeżeli w ciągu trzech minut nie będziesz w łóżku, to cię wybiję. I żebyś mi zaraz usnęła, bo nad wszystkiem czuwa twój mąż.

ROZDZIAŁ V.

Sobota.

1.

Nad okolicą leżała gęsta, nieprzenikniona warstwa mgły. Niewidoczną drogą wlókł się samochód. Antoni siedział przy kierownicy. Obok niego kulił się Dyson, owinięty w nieprzemakalny płaszcz, niemożliwie zniszczony i wyplamiony. Na stopniu stał zgięty wpół Flod i trzymając się drzwiczek i odwietrznika obserwował drogę i udzielał Antoniemu wskazówek, którędy ma jechać. Głos mu skrzypiał jak zardzewiałe wrota.

Pierwsze półtrzeciej mili przebyli w ciągu dwudziestu minut, które wydały im się godziną. Dyson owinął się jeszcze szczelniej w swój okropny płaszcz i rzekł:

— Spróbujmy iść pieszo. Będzie prędzej.

Antoni potrząsnął głową.

— Może się wyjaśnić, w każdej chwili. I zresztą zanimby pan wrócił, jużby się napewno wyjaśniło.

Posuwali się noga za nogą. Chwilami mgła rzedła na przestrzeni kilkunastu kroków i znów spadała jeszcze gęstszym tumanem niż poprzednio. Ale jechali trochę prędzej. Pozostałe półtorej mili przebyli w ciągu niespełna dziesięciu minut i Flod nie pomylił się co do zakrętu.

Wielka maszyna zjechała z bitej drogi w wiejską dróżkę i zaczęła skakać po wybojach. Nagle stał się cud. Biała noc skończyła się i przed jadącymi roztoczył się szary, listopadowy krajobraz, podobny w swej wyrazistości do ogromnego staloryłu. Trzej detektywi zamrugali powiekami i złożyli ciche dziękczynienia. Przed nimi na lewo wznosiły się strome wzgórza. Sama dolina przedstawiała chwilowo morze rozpływających się mgieł.

(d. c. n.)

Echa ze stolicy.

Życie Warszawy w kilku wierszach.

Obywatelski komitet pomocy społecznej w m. maju wydał ze swych kuchni 61.101 obiadów dla pracowników fizycznych i 13.584 obiadów dla pracowników umysłowych na bony, udzielane przez miejskie stacje opiek społecznych i przez wydział opieki magistratu, za co kasa miejska wypłaciła komitetowi 28.885 złotych. Katolicki związek „Caritas" ze stołowni swych, a również ze stołowni uniwersyteckiej i politechniki wydał za bonami magistrackiemi 5.734 obiady dla inteligencji i 16.531 obiadów dla fizycznie pracujących na ogólną sumę 8.984 złotych.

* * *

Związek Miast ze związkiem powiatów i związkiem gmin wystosował wielki memorjał do prezesa Rady Ministrów w sprawie przejęcia egzekucji administracyjnej przez władze skarbowe. Memorjał ten umotywowany bardzo dobitnie domaga się wyeliminowania Warszawy. Sprawa ta jednak jest przesądzona. Od 1-go lipca egzekucja przechodzi do władz skarbowych.

* * *

Często się zdarza, iż osoby przybywające na letnisko, otrzymują wezwania tamtejszej gminy, która żąda od letnika wymeldunku z Warszawy. Żądanie takie jest niesłuszne. Wyjazd na letnisko traktowany jest jako wyjazd czasowy, nie wymagający żadnego wymeldowania w miejscu stałego pobytu. Dowiadujemy się, iż w związku z takiemi żądaniami magistrat wystosował pismo do starostwa powiatu warszawskiego, prosząc o wydanie pouczenia dla gmin letniskowych, które wadliwie orjentują się w przepisach ustawy o ewidencji ludności.

* * *

Do przemysłowego wydziału magistratu wpłynęły zawiadomienia o likwidacji w z. m. w Warszawie 45 zakładów handlowych, w tej liczbie 16—II kategorji, 16—III kategorji i 13—IV kategorji. W z. m. zawiadomiono o uruchomieniu 331 przedsiębiorstw handlowych, w tem zakładów II kategorji — 14, III kat. — 123 i IV kat. — 102, razem 239, nadto filji II kat. — 15, III kat. — 15 i IV kat. — 62, razem 92. Pewna liczba likwidujących się przedsiębiorstw nie zawiadamia wydziału przemysłowego. Kart rzemieślniczych wydano w tym czasie 29, zlikwidowano 20 zakładów rzemieślniczych.

* * *

Magistrat zajęty jest projektem oszczędności w gazowni. Przed 1 lipca nastąpi wymówienie umowy zbiorowej. Pracownicy gazowni są najlepiej uposażonymi pracownikami miejskimi. Pensje niektórych woźnych np. razem ze wszystkiemi świadczeniami sięgają 1.000 złotych miesięcznie przy zasadniczej pensji 600 do 700 złotych miesięcznie.

* * *

W ostatnich latach zaznaczyło się usilne dążenie do zakładania towarzystw przyjaciół poszczególnych przedmieść Wielkiej Warszawy mających na celu dbałość i poprawę warunków zdrowotnych, komunikacyjnych i t. d. Świeżo komisarz rządu m. st. Warszawy zarządził zapis do rejestru stowarzyszeń instytucji „Tow. Przyjaciół Marymontu".

Rehabilitacja b. dyrektora robót wojskowych.

Inż. Miecznikowski uwolniony od zarzutu sprzeniewierzenia 870,000 zł.

Z Wilna donoszą:

Przed sądem apel. toczył się proces inżyniera St. Miecznikowskiego, b. dyrektora robót wojskowych w Mołodecznem i Helenowie, oskarżonego o narażenie skarbu państwa na straty

około 870.000 zł.

Sąd okr. w Grodnie skazał w roku ub. Miecznikowskiego na 6 mies. ciężkiego więzienia. Obecnie sprawę tę wziął w swoje ręce Związek architektów w Polsce, który po zbadaniu dokładnie sprawy, uznał za właściwe wystąpić w obronie inż. Miecznikowskiego i delegował do jego obrony adw. Szurleja. Badania ekspertów i świadków wypadły korzystnie dla oskarżonego. Powództwo prokuratorji generalnej sąd okr. oddalił, gdyż wysokość strat nie została dokładnie określona.

Sąd apel. w dniu dzisiejszym wydał wyrok uniewinniający całkowicie inż. Miecznikowskiego.

—x:o:x—

KRATECZKI.

Cygan oszukany.

Nieszczęście pomidora.

Do niedawna sądziłem, że pomidory rosną w ziemi, tak samo, jak kartofle. Ten fakt nie świadczy bynajmniej o tem, żebym się w szkole aż tak kiepsko uczył, tylko poprostu zapomniałem już, jak tam z tem było. Zapomina się zresztą z czasów szkolnych wiele rzeczy, które przestały być aktualne. Uczono nas przecież, że „praca wzbogaca", a tymczasem dzisiaj przysłowie to jest wierutnem kłamstwem.

Wracając do pomidorów, stwierdzić muszę, że jestem ich wielkim amatorem, że jem pomidory na surowo, jak jabłka, że wogóle lubię pomidory we wszystkich postaciach. Nazwa „pomidor", dawana niektórym ludziom jest stanowczo zbyt zaszczytna. Pomidory bowiem są smaczne i zdrowe, zawierają witaminy i jedną tylko mają wadę, że są obecnie niesłychanie drogie. Tem się tłumaczy fakt, że w tym roku jeszcze pomidorów, niestety nie jadłem.

Pomidorem nie należy rzucać w twarz przeciwnika, pomidor bowiem jest na to zbyt twardy i przeważnie wcale nie rozleje się i „nie rozklapnie" po twarzy. Do tego celu stanowczo bardziej się nadają dobrze zgniłe jabłka, tegoż gatunku kiszone ogórki i starannie wymoczony kalosz. Pomidorów faszerowanych nie należy nadziewać perłami, gdyż są one ciężko strawne, ani też z tego samego względu szpilkami lub gwoździami. Chyba, że chcemy poczęstować w ten sposób faszerowanym pomidorem najserdeczniejszego przyjaciela, starą kochankę, lub teściową, jeśli kto nie jest z niej zadowolony.

O wszechstronności pomidorów świadczą liczne sosy pomidorowe, używane zarówno do konserw „słonych" jak i do mięs. Kiedy już pomidory będą tanie komitety pomocy bezrobotnym będą im mogły wydawać np. kamienie w sosie pomidorowym.

SADZONKI.

Dzięki dzisiejszej sprawie każdy czytelnik będzie mógł wykształcić swój umysł, gdyż dowie się, że pomidorów nie sieje się, lecz sadzi. O tym historycznym fakcie dowiaduje się stąd, że Władysławowi Cyganowi skradziono w nocy 13 maja rb. z ogrodu jego przy ul. Trębackiej/35, ze specjalnej komórki 1200 sztuk sadzonek pomidorowych.

Sadzonki pomidorowe to nie jest żadna potrawa, jak np. sadzone jajka, lecz, że tak powiem, embrjon pomidorów. Wsadza się taką sadzonkę i potem wyrasta dorosły, prawdziwy, czerwony pomidor. To jest zresztą bardzo dowcipnie pomyślane. Ot, wsadza się i zaraz potem wyrasta. Bardzo pomysłowe.

Niestety zły złodziej nie chciał Cyganowi pozwolić wsadzać sadzonki i ukradł je. Cygan nie wiedział kto jest ten złośliwiec, ale policja szybko się dowiedziała. Okazało się tedy, że złodziei było dwóch: Stanisław Chałaj i Stefan Janowski. Nie wiem, co oni zamierzali z tymi sadzonkami robić, gdyż ani jeść ani pić ich nie można, a samemu wsadzać taką sadzonkę aż 1200 razy to trochę trudno, ale oni widocznie wiedzieli, gdyż ukradli.

Ta wiedza zresztą drogo ich kosztowała: po 1 miesiącu więzienia zaaplikowanym amatorom wsadzania przez Sąd Grodzki.

Stąd wniosek: nie wsadzaj gdzie ci niemiło.

Jerzy Krzecki.

—x:o:x—

Aresztowanie wójta

za opiekę nad szajką opryszków.

Z Olkusza donoszą:

Wielką sensację w Olkuszu wywołała wiadomość o zaaresztowaniu w dniu wczorajszym na polecenie prokuratora, wójta gminy Minoga, Jana Gajkowskiego. Gajkowski należy do ludzi inteligentnych i pochodzi z Sosnowca.

Ale przyszedł tragiczny wypadek skrytobójczego zabójstwa administratora majątku Minoga, ś. p. Stecieckiego. Pod zarzutem zabójstwa stanął rządca tego majątku, oraz znany awanturnik i złodziej Antoni Bernaś. Z powodu braku poszlak zostali oni uniewinnieni. Potem przyszły osobiste porachunki pomiędzy Bernasiem, Szpadlem i Knapikiem z Minogi, oraz Łączym z Sieciechowic, ludźmi podejrzanej konduity. Były dwie szajki, które poróżniły się między sobą i wspólnie oskarżyły. Podobno wyszły na jaw sensacje, które umożliwiają postawienie pod sąd prawdziwego zabójcy ś. p. Steckiego. Poważne poszlaki ciążą na Łącznym, którego wójt Gajkowski otaczał specjalną opieką. Wszyscy z wyjątkiem Bernasia, b. chorego z ostatniego pobicia, siedzą pod kluczem.

Zbeszczeszczony grób.

Odkopane zwłoki kolejarza.

Z Ostrowa donoszą:

W jednej z ostatnich nocy na nowym cmentarzu w Ostrowie nieznany sprawca odkopał trumnę ze zwłokami zmarłego przed 4 laty na udar serca kolejarza śp. Smętka. Zwyrodnialec odrąbał, prawdopodobnie przy pomocy siekiery, wieko trumny, wyciągnął z niej

rozkładające się zwłoki

i przerzucił szczątki zbutwiałego ubrania.

Trudno ustalić, w jakim celu sprawca dokonał tak ohydnego czynu. Według wszelkiego prawdopodobieństwa chodziło mu o jakieś, bliżej nieznane, dokumenty.

Charakterystyczny jest fakt, że dnia poprzedniego zwrócił się do zawiadowcy cmentarza nieznany osobnik, który dowiadywał się,

gdzie leży grób ś. p. Smętka.

Zawiadowca cmentarza, nie przeczuwając nic złego, wskazał nieznanemu grób ś. p. Smętka. Nie ulega wątpliwości, że przez tego samego osobnika grób został w nocy zbeszczeszczony.

„Na gapę" przez Polskę.

Darmowe przejazdy z Berlina do Prus Wschodnich.

Z Chojnic donoszą:

Na dworcu w Chojnicach urzędnicy celni przy badaniu niemieckiego pociągu towarowego przytrzymali w budce jednego z wagonów

dwie osoby,

które oddano w ręce policji. W sądzie odpowiadali za nielegalne przekroczenie granicy. Tłumaczyli oni się, że do wagonu wsiedli w Firchau z zamiarem przejazdu przez Polskę do Malborga na gapę. Władze bowiem niemieckie odmówiły im zasiłku na przejazd do Prus Wschodnich. Sąd zasądził obu na 3 dni więzienia i wydalenie z granic państwa. Onegdaj ponownie w taki sam sposób, jak powyżej, wytropiła Straż celna 3 robotników, których oddano w ręce policji.

Wstrząsający wypadek w Sanatorjum Kasy Chorych

Nieuleczalnie chora pacjentka skoczyła z 3-go piętra na bruk.

Ze Lwowa donoszą:

Wstrząsający wypadek samobójstwa wydarzył się wczoraj wieczorem w Sanatorjum Kasy Chorych przy ulicy Kurkowej Nr. 81.

Oto przebywająca tam w leczeniu Elza Knebel, chora

na otwartą gruźlicę

i rozstrój nerwowy, korzystając z tego, że okno na III piętrze było otwarte, podczas chwilowej nieuwagi towarzyszek sali, skoczyła przez okno na bruk podwórza i poniosła śmierć na miejscu.

Jak wynika z przeprowadzonych dochodzeń, przyczyną rozpaczliwego kroku była nieuleczalna choroba.

Niesamowite spotkanie na szosie.

Podziurawione ciało włościanina.

Z Poznania donoszą:

Szofer autobusu, kursującego na linji Czarnków-Szamotuły - Poznań, w chwili, gdy mijał wieś Piotrowo, zauważył na szosie wóz gospodarski, zaprzężony w jednego konia. Mimo sygnałów, woźnica nie zbaczał, jadąc dalej środkiem szosy. Fakt ten, jak również okoliczność, że woźnica jechał bez czapki, wzbudziły w jadących autobusem niesamowite wrażenie. Zatrzymano autobus, poczem oczom pasażerów ukazał się widok, mrożący krew w żyłach. Na siedzeniu wozu spoczywał woźnica, broczący krwią, oparty bezwładnie o boczną ścianę wozu. Ciało woźnicy, liczącego około 40 lat, było okryte straszliwemi ranami. Rany pochodziły

od kul rewolwerowych.

Jedna była na czole, nad lewem okiem, druga zaś na przedramieniu. W jednej z ran tkwiła widoczna dla oka kula rewolwerowa. Wszystko wskazywało na to, że tajemnicza jakaś zbrodnia, której ofiarą padł ów woźnica, jak się później okazało, niejaki Pilarczyk, musiała rozegrać się zaledwo na kilka minut przed nadejściem autobusu. Przy pomocy apteczki autobusowej założono rannemu pierwszy opatrunek, poczem przewieziono go natychmiast do szpitala. Stan jego jest niemal beznadziejny.

Policja, pod kierunkiem komendanta pol. państw. Michała Garczewskiego, wdrożyła energiczne śledztwo w celu ustalenia sprawcy tej zbrodni. Należy zaznaczyć, że sprawcy grozi sąd doraźny.

LEON FRAPIE.

Ogłoszenie matrymonjalne.

Genowefa Dezayeux, od lat kilku urzędniczka bankowa, dobiegała trzydziestki w panieńskim stanie. Nie było w tem nic dziwnego: niewielkiego wzrostu, ubrana skromnie, o twarzy zamyślonej i szczupłej, należała do najbardziej niepozornych kobiet wśród setki koleżanek. Ponadto prowadziła życie odosobnione, pozbawione rozrywek i towarzystwa.

Pewnego poniedziałku na początku urlopu letniego, przy ładnej pogodzie, tęskniąc do wsi i pięknych widoków przyrody, nabyła doniczkę geranij, by wyczarować marzenie lata... Przy czytaniu dziennika oczy jej natrafiły na ogłoszenie, opiewające, że mężczyzna trzydziesto-pięcioletni, uczciwy, może niezbyt przystojny, ale dobrego charakteru i serca, pragnąłby poślubić osobę niewiele młodszą od siebie, również uczciwą i nie kokietkę.

Zdało się Genowefie, że było to zrządzenie Opatrzności. Przy swoich zapatrywaniach, widziała ideał mężczyzny w człowieku rozsądnym, pragnącym żony wyłącznie dla siebie, a nie przedmiotu podziwu lub zawiści dla innych. Sama zaś także pragnęła męża, zachowującego się z godnością, a nie lekkomyślnego uwodziciela.

Nie namyślając się długo, odpisała na ogłoszenie, wyznaczając spotkanie na dzień następny w parku Monceau, niemal pustym o pierwszej po południu, w części ogrodu przy bulwarze de Courcelles. Wyznaczyła trzecią ławkę w alei na prawo od wejścia.

Wybierając się w drogę o oznaczonym czasie, czuła niepokój, trwogę z różnych powodów... Serce jej biło tak silnie, była tak wzruszona, iż przewidywała, że nie będzie mogła wymówić słowa, budząc wrażenie idjotki. Pocieszała się myślą, że nie zdradziła ani swego nazwiska, ani adresu.

Przyszła przed oznaczoną godziną. W określonej alei nie było nikogo na trzeciej ławce na prawo, lecz z przeciwległej strony, naprzeciwko, na ławce równoległej, siedzieli dwaj elegancko ubrani młodzi ludzie, widocznie oczekujący kogoś. Na jej zbliżenie jeden z nich trącił drugiego łokciem i zapewne wypowiedział jaką dowcipną uwagę, gdyż twarz obu rozjaśniła się drwiącym uśmiechem.

Genowefa nie wątpiła na chwilę, że była przedmiotem ich wesołości. Zmieszało ją to jeszcze bardziej. Usiadła na ławce, zastanawiając się nad tem, jaki szczegół jej ubrania mógł ośmieszyć ją do tego stopnia.

Znienacka przyszła jej myśl, przejmująca ją nieomylną pewnością: autor ogłoszenia, na które złożyła ofertę, był jednym z tych młodych ludzi, i chodziło o zabawienie się dobrym „kawałem". Zaprosił kolegę, by został świadkiem „głupiej miny" biednej kobiety, pragnącej wydać się zamąż pomimo braku urody. Chciał zrobić sobie widowisko z jej daremnego oczekiwania, łatwowiernej cierpliwości, niepokoju, a wkońcu i rezygnacji.

Powinna była minąć ich, nie zatrzymując się, a wówczas niesmaczny żart nie miałby powodzenia... A teraz było zapóźno. Gdyby wstała i odeszła, zrozumieliby, że ucieka i śmieliby się jeszcze za jej plecami.

Narazie domyślać się tylko mogli, sądząc z pozorów, lecz nie mogli być pewni, że jest naprawdę oczekiwaną przez nich ofiarą.

Podlegając gwałtownej reakcji miłości własnej, postanowiła wytrwać na miejscu i uczynić coś zaprzeczającego jej tożsamości. Wobec tego, że jakiś przechodzień w tej chwili zajął miejsce na jej ławce, a wyglądał na uczciwego skromnego urzędnika, prawdopodobnie ojca rodziny, nie zawahała się — bo cóż mogła zrobić innego? — i zwróciła się do niego, nie przyglądając mu się bliżej.

— Pan wybaczy, — rzekła — że odzywam się do niego, lecz ratuje mnie to od przykrej dla mnie śmieszności. Powiem panu, o co chodzi. Jestem tutaj, ponieważ naskutek oferty matrymonjalnej, na którą odpowiedziałam, wpadłam w zasadzkę. Młodzi ludzie, siedzący naprzeciwko, oczekują mego rozczarowania. Śmiali się już, gdy przyszłam. Byłoby mi więc na rękę, gdyby sądzili, że znam pana.

Zdumiony nieznajomy otwierał wielkie oczy i wyraził swą zgodę lekkiem skinieniem głowy.

Genowefa poczuła potrzebę wylania swego oburzenia.

— Proszę pana, czy może być coś bardziej ohydnego od chęci zbrukania czyjegoś pragnienia szczęścia?.... Szczerego pragnienia, normalnej potrzeby uczucia?...

Dobrotliwy słuchacz, nadal kiwając głową zdecydował się wreszcie przemówić:

— Więc po raz pierwszy odpowiedziała pani na tego rodzaju ogłoszenie?

Genowefa wybuchnęła z szczerością:

— Naturalnie, proszę pana, aczkolwiek nie jestem już młodziutkiem dziewczęciem. Oczywiście zawsze było mojem pragnieniem wyjść zamąż, ponieważ widzę w tem przeznaczenie kobiety. Czekałam cierpliwie, bo miałam przyjaciółkę, pielęgnującą chorą matkę, której nie wolno było zostawić samej. Zastępowałam ją więc przy chorej, gdy wychodziła i dopiero, gdy na stałe wyjechały na prowincję, i zostałam bez celu w życiu, pomyślałam o możliwości zapełnienia życia. I dlatego zwróciłam uwagę na zręcznie ułożone ogłoszenie.

Ostatnia uwaga przykuła uwagę jej rozmówcy.

— Sądziła pani zatem, że oferta pochodziła od pięknego mężczyzny?

— Bynajmniej. Nie wydawała mi się ponętna w znaczeniu, jakie pan jej nadaje. Mam wycinek w torebce, może go pan zobaczyć. Ale „kawał" był dobrze obmyślony. Trzeba było podobnej treści, by poruszyć trzydziestoletnie niewiniątko, jakiem jestem. Nigdybym na coś podobnego nie wpadła, gdyby kandydat zachwalał swą powierzchowność i majątek.

— Aa! I dlaczego?

— Dlaczego, pyta pan. Dlatego, że sama nie jestem piękna i nie marzę o żadnych wspaniałościach. Dlatego, że zdaniem mojem w małżeństwie chodzić musi przedewszystkiem o wzajemne pragnienie przywiązania. Reszta stanowi rzecz mniejszej wagi.

Nieznajomy obecnie zaciekawił się rozmową.

— Pani daruje, — rzekł, — że przyglądam się jej tak badawczo. Odznacza się pani — jak widzę — wielką godnością, lecz trwoży się za prędko. Ogłoszenie, o którem pani wspomina, może nie było zasadzką, uplanowaną przez tych młodych ludzi, bo w tej chwili podchodzą do nich jakieś panie, na które widocznie czekali. Zresztą, w wesołości ich, może nie było złośliwej intencji, upatrywanej przez panią. Zdarza się też młodym kobietom śmiać się bez powodu z spotykanych mężczyzn. A teraz poproszę panią o jedno, czego pani dotąd nie zrobiła jeszcze: proszę przyjrzeć mi się uważnie i powiedzieć, czy nie odpowiadam opisowi, podanemu w ogłoszeniu, które wydawało się pani poważne?

Genowefa drgnęła, cofnęła się i zawołała przerażona:

— To być nie może!... Przepraszam pana... czyżby to był pan naprawdę?.. Byłam tak dalece przekonana o złośliwym pomyśle ogłoszenia i tak nim dotknięta, że istotnie tak oburzona, mówiąc szczerze, pana... nie dotąd nie przyjrzałam się panu...

— Mam jednak nadzieję, że nie uciekknie mi pani teraz... Proszę nie sądzić, że doznałem przykrości... Wprost przeciwnie. Rad jestem z pomyłki pani, bo dzięki niej dowiedziałem się o wszystkiem, co wiedzieć chciałem. Gdyby nie ta przypadkowa pomyłka nie dowiedziałbym się nigdy o czystości i wspaniałomyślności jej serca... I niech wolno mi będzie wyznać, że podzielam ideały pani. Czy wobec tego moglibyśmy pomyśleć o wspólnem życiu. Widzi pani, że jestem wzruszony...

— A ja, jak pan widzi, śmieję się i płaczę.... i nie wiem dobrze... Ale zgadzam się...

Tłum. L. M.

SPORT

Kwestja bezpieczeństwa na pływalniach.

Kilka uwag z okazji rozpoczynającego się sezonu kąpielowo - sportowego.

Dziś zacznie się jak rokrocznie w Polsce sezon sportów wodnych, w szczególności sezon kąpielowy. Pływalnie nasze znów roić się będą od amatorów wody, którzy szukać będą odświeżenia zażywaniem kąpieli albo przywrócenia, nadwyrężonego ciężką walką o byt, zdrowia, dobroczynnem działaniem chłodnej wody czy też słońca. Warto wobec tego w interesie społeczeństwa zwrócić uwagę organizacjom i właścicielom stawów na dwie nader ważne sprawy.

Pierwsza — to kwestja bezpieczeństwa kąpiących się. Rzadko kto wie, iż rokrocznie ginie w Polsce „mokrą śmiercią" około 2000 osób. Powody są różne. Przyczyn wypadków szukać można w własnej nieostrożności kąpiących się, szczególnie na wodach nieznanych, odwiedzanych n. p. przez wycieczki. Tym ludziom trudno pomóc, chyba drogą zalecania im jaknajwiększej ostrożności. Wypadki utonięcia zdarzają się jednak nietylko na niedozorowanych, miejscach, w t. zw. dzikich kąpieliskach, ale na w pływalniach koncesjonowanych, publicznych. Wśród setek ludzi, używających kąpieli, dozorujący kąpielowy nigdy nie może wiedzieć, czy w danej chwili

ktokolwiek nie utonął,

nie może wszystkich widzieć. Publiczność więc powinna udzielać pośredniej pomocy tonącemu przez to, że w razie zauważenia wypadku głośnym krzykiem zwróci uwagę dozorującemu, iż ktoś tonie. Sama o ile nie zna się dokładnie na sztuce ratowania, powinna się od akcji ratowniczej wstrzymać, gdyż mogłoby to powiększyć nieszczęście. Kąpielowy w pierwszym rzędzie jest odpowiedzialny za los gości. Wynika stąd, iż musi to być człowiek o niezwykłych zaletach. Musi bowiem przedewszystkiem wykazać błyskawiczną orjentację, szybką decyzję i nadzwyczaj zimną krew, musi być obeznany jaknajdokładniej w ratownictwie i umieć przynajmniej krótki dystans szybko pływać. Wtenczas pływalnia o mniejszych rozmiarach wydaje się być

dostatecznie zabezpieczona,

W pływalniach większych, albo o dużej frekwencji, powinna być zorganizowana służba bezpieczeństwa, która, składając się z odpowiedniej liczby kwalifikowanych ludzi, ma jedynie za zadanie czuwać nad losem kąpiących się. Niestety w tej kwestji grzeszy się prawie wszędzie. Nie dosyć na tem, że często zaledwie jeden kąpielowy dozoruje całą nieraz dużą pływalnię, obsługuje on w dodatku gości i t. p. Niejednokrotnie napotyka się, że kąpielowy jest słabym pływakiem a o ratownictwie nie ma najmniejszego pojęcia.

Drugą, bardzo drażliwą sprawą, jest fakt sprzedawania na terenach pływalnianych napojów alkoholowych. Pomijając już to, że sportu z alkoholem nigdy nie można pogodzić, kwestja bezpieczeństwa i tu powinna mieć decydujący głos. Ileż to nieszczęść spowodował już alkohol! Poco więc przenosić go na tak niebezpieczny teren,

Jakim jest pływalnia?

Kwestja bezpieczeństwa, ładu i porządku, należąca do władz, powinna spowodować wydanie zakazu wyszynku alkoholu na terenie pływalń. Publiczność, odwiedzająca pływalnię w celach zdrowotnych lub sportowych — a tej jest wszędzie prawie 99 proc. — napewno powita taki zakaz z zadowoleniem, garstka zaś amatorów alkoholu powinna się albo wstrzymać od zaspokojenia pragnienia — alkoholem, albo pozostać.. w knajpie.

A zatem słusznie można się domagać, by właściciele pływalń zorganizowali na pływalniach odpowiednią do frekwencji, oraz do wielkości pływalni służbę bezpieczeństwa, zaangażowali do służby tej bezwzględnie tylko takich ludzi, którzy obeznani są w ratownictwie i posiadają na to wiarogodny dowód (świadectwo), złożenia odpowiedniego egzaminu, poumieszczali na pływalni tablice, objaśniające sposób ratowania tonących i zakazali na terenie pływalnianym sprzedaży alkoholu.

W interesie publicznym kwestją kontroli powinny zająć się władze, publiczność zaś w własnym interesie powinna tam, gdzie właściciele pływalń nie okazują chęci do odpowiedniego zabezpieczenia jej, wstrzymać się od odwiedzania danej pływalni.

Owe 2.000 topielców niechaj służą za przestrogę! Liczbę tę zmniejszyć — jest zadaniem każdego obywatela.

Ł. K. S. — Warta.

Skład zespołu poznańskiego. Finały kobiecych mistrzostw Polski.

W nadchodzącą niedzielę, ŁKS. rozegra w Łodzi mecz ligowy z Wartą. Mecz odbędzie się o godz. 18-ej na boisku Ł. K. S.-u przy Al. Unji, przyczem poprzedzony będzie finałami mistrzostw lekkoatletycznych kobiecych Polski, które zresztą odbywać się będą na tym samym stadjonie. ŁKS. wystawi przeciwko Warcie drużynę w składzie podobnym, jak przeciwko Legji ubiegłej niedzieli (Prawdopodobnie na środku ataku zagra Tadeusiewicz). Warta natomiast wystąpi w składzie następującym: bramka-Fontowicz, obrona: Flieger, Szerfke, pomoc: Sroka, Nowicki, Przykucki; atak: Nowacki, Kryśkiewicz, Szerfke II, Knioła, Radojewski.

Piłkarze bez zwolnień.

Konferencja w sprawie reformy piłkarstwa.

W PZPN odbyła się konferencja w sprawie reformy piłkarstwa. Konferencji przewodniczył z ramienia zarządu P. Z. P. N-u p. Mallow, a w zebraniu wzięli udział delegaci wszystkich okręgów z wyjątkiem przedstawicieli Śląska i Lwowa. Dłuższą dyskusję wywołała sprawa zawodowstwa w polskiem piłkarstwie. Ostatecznie uchwalono, że najlepszym środkiem dla powstrzymania prądów profesjonalizmu będzie wstrzymanie zwolnień graczom na przeciąg lat trzech, co wymaga naturalnie zatwierdzenia przez walne zgromadzenie.

Wielki dzień kobiecej lekkoatletyki w Łodzi.

Dalsze zgłoszenia mistrzyń bieżni.

Reprezentacja lekkoatletyczna na mecz kobiecy Polska-Czechosłowacja, który się odbędzie 26 bm. we Lwowie, zostanie ustalona na zawodach o mistrzostwo Polski przez specjalnego delegata wysłanego do Łodzi przez PZLA. Jednocześnie tegoroczne mistrzostwa będą eliminacjami przed Olimpjadą, tak że spodziewana jest również obecność przedstawicieli Komitetu Olimpijskiego, Państwowego Urzędu W. F. i PW., i Związku Związków. Zawody rozpoczną się w sobotę o godz. 16-ej i odbędą się również w niedzielę od godz. 10—12 przed poł. i od 16-ej pp. (finały).

W dalszym ciągu napłynęły zgłoszenia doskonałych lekkoatletek śląskiej „Pogoni" Breuerówny, Białasówny, Lebelkówny, Szułasówny, Szymczykówny, Sztanoszkówny, i i Bytomskiej z warszawskiej Makkabi: Tureckiej. Spodziewane są jeszcze zgłoszenia zawodniczek „Stadjonu" z Królewskiej Huty.

Do największej imprezy lekkoatletycznej, jakie się odbyły dotychczas w Łodzi, ŁOZLA przygotowuje się intensywnie.

Polscy olimpijczycy

obawiają się zamorskich przysmaków.

Zawodnicy olimpijscy, którzy w lipcu b. r. zjeżdżać będą ze wszystkich krajów Europy do Los Angeles znajdują się w poważnym kłopocie, obawiając się kuchni amerykańskiej, do której zawodnicy europejscy

nie są przyzwyczajeni.

Licząc się z tego rodzaju kłopotami Europejczyków Amerykański Komitet Olimpijski postanowił w Los Angeles dostarczyć zawodnikom pożywienia, przygotowanego według przepisów kuchni narodowych. Między innemi zwrócił się Komitet Amerykański do Polskiego Komitetu Olimpijskiego z prośbą o przysłanie conajmniej trzydniowego menu, opartego na polskiej kuchni i przepisach djetetycznych.

ODCZYT CZERWONEGO KRZYŻA.

Staraniem Sekcji Odczytowej Oddziału Łódzkiego Polskiego Czerwonego Krzyża w niedzielę dnia 19. czerwca rb. o godz. 12-ej min. 30 w sali YMC., Piotrkowska 89. p. dr. Józefowicz wygłosi odczyt n. t. „Jak hartować dzieci." Wstęp bezpłatny.

Czerwony Krzyż zaznacza, że jest to ostatni odczyt przed wakacjami.

Sport w kilku słowach.

(—) W piątek organizuje SS. „Union-Touring" na placu sportowym Helenowa, o godz. 20-ej wieczorem międzyklubowe zawody bokserskie połączone z dwiema walkami zapaśniczemi. W zawodach bokserskich wezmą udział pięściarze: Unionu, Geyera, Bar-Kochby i ŁKS-u zaś w walkach zapaśniczych wystąpi m. innymi tegoroczny mistrz Polski-Turek.

(—) Paavo Nurmi nie został zawieszony przez Związek Fiński. Związek zabronił mu tylko startować na lokalnych zawodach w Kronshagen. W najbliższych dniach Nurmi weźmie udział w zawodach lekkoatletycznych w Helsingforsie.

(—) Amerykański zawodnik Metcalfe pobił dwa rekordy światowe na 100 mtr. (10.2) i 200 m. (20.4). Holenderka Gisoff poprawiła rekord światowy w skoku wzwyż (162.5), a Niemka Braumiller w oszczepie 44.64.

(—) Odbyły się na jeziorze Witobelskiem ostateczne eliminacje olimpijskie w wioślarstwie. Po zawodach komisja olimpijska PZTW w składzie: inż. Lotha, inż. Lenartowicza pp. Garsteckiego i Chudzińskiego, zdecydowała wysłać na Olimpjadę trzy osady, a mianowicie: czwórkę ze sternikiem, dwójkę ze sternikiem Warsz. Tow. Wioślarskiego oraz dwójkę bez sternika K. W. „040" w składzie mistrzów Europy: Mikołajczyka i Budzińskiego. Wyznaczeni zawodnicy zbiorą się w tych dniach w Warszawie, gdzie aż do wyjazdu na Olimpjadę trenować będą pod okiem trenera W. T. W. p. Haspla.

(—) W kraju w niedzielę odbędą się następujące mecze ligowe: w Warszawie: Warszawianka-Pogoń, w Krakowie: Garbarnia-Wisła, we Lwowie: Czarni-Polonia.

Radjo-kącik

RASZYN, czwartek.

11,58. Sygnał czasu. 12,05. Program na dz. bież. 12,10. Codz. Przegląd Prasy Polskiej. 12,40. Urz. kom. P. I. M. 12.45. Płyty gramof. 13,35, Płyty gramof., 15,00. Komunikat gospodarczy. 15,10. Płyty gramof. 15,30. Komunikat L O P P. 15,35. Płyty gramofonowe. 16,35. Kom. dla żeglugi i rybaków. 16,40. „Wśród książek", omówi prof. H. Mościcki. 17.00—18,00. Koncert ociemniałych. 18,00. „Stanisław Wyspiański", wygł. p. W. Husarski. 18.20—19,15. Muzyka salonowa. 19,15. Rozmaitości. 19,35, Pras. Dz. Radj. 19,45. „Kom. rolniczy przysposobienia rolniczego". 19.55. Program na dz. nast. 20.00—21.20. Muzyka lekka. 21,20. Słuchowisko ze Lwowa. 21,50. Dod. do Pras. Dz. Radj. 21,55. Kom. dla komunik. lotn. 22,00. Muzyka taneczna. 22,40. Wiadomości sportowe. 22,50—23.30. Muzyka taneczna.

KOENIGSWUSTERHAUSEN, czwartek.

14.00—15.00. Muzyka gramof., 16,30—17,30. Koncert z Berlina. 1800—18,25. Nowa muzyka. 18,30—18.55. Hiszpański dla zaawansowanych. 19,00—19.20. Paetsch: „Jak broni się społeczeństwo przed atakiem lotniczym". 19,35—20,00. Prof. O. Auhagen: „Czy piatiletka rosyjska osiągnie zamierzony cel". 20.00. Pieśni cygańskie. 22,20. Transm. z Berlina. 22,35. Komunikaty, następnie koncert ze Sztutgartu.

Co nas po pracy rozweseli?

Teatr Mejski — Azef.
Teatr Letni — Błędny bokser.
Teatr Popularny — Henio. jak się masz?
Bajka — Madame Dubarry.
Capitol — W mrokach wielkiego miasta.
Casino — Awanturnica.
Corso — I Dziewczę z nad Wolgi, II Tajemnicza banda.
Czary — Rinaldo Rinaldini.
Grand - Kino — Miłostki księcia pana
Ludowy — Miłostki aktorki.
Luna — Na śliskiej drodze.
Mimoza — „On i Jego siostra".
Oświatowy — Dla dorosł. Kapitan marynarki; dla młodz. Serce maharadży.
Palace — Królowa huzarów.
Przedwiośnie — Sekretarka osobista.
Rakieta — Trader Horn.
Resursa — Walc Straussa.
Splendid — Ta inna.
Tęcza — Buster się żeni.
Zachęta — Wielka tęsknota.

„KRÓLOWA HUZARÓW"
na ekranie kina „Palace".

W Gregorji wybuchła rewolucja..

Piękna i młoda królowa Aleksandra zrzeka się tronu i, podróżując po świecie incognito, przeżywa przygodę miłosną. która jest właściwą osnową filmu.

Rzecz, nastrojona na ton wesoły z lekkim podkładem lirycznym, przypomina nieco „Paradę miłości", na której zdaje się być wzorowana.

Akcja, z djalogami i śpiewami francuskiemi, toczy się po części w operetkowej Gregorji z kolorytem wybitnie bałkańskim, po części zaś w Paryżu, w małym kabaracie artystycznym.

Zespół artystów — francuski, z wyjątkiem Mady Christians, która zresztą poprawnie mówi i śpiewa po francusku.

W innych rolach — Jean Angelo, gruby Jim Gerald, znany z filmu „Nasza jest noc" oraz Roger Treville, jako komiczny kandydat na księcia-małżonka.

Całość, utrzymana w nastroju pogodnym. zlekka pokpiwa z przewrotów politycznych, inspirowanych przez finansistów.

Kilka ładnie pomyślanych scen w malowniczej oberży parę melodyjnych piosenek, pełna wdzięku gra Mady Christians — tworzy spektakl atrakcyjny i miły.

„NA ŚLISKIEJ DRODZE"
na ekranie kina „Luna".

Typowy amerykański film umoralniający ze „szczęśliwem zakończeniem".

Bohaterami filmu są: młoda zepsuta zbytkiem dziewczyna oraz jej kochanek, należący również do t. zw. „złotej młodzieży". Sympatyczna ta zresztą para cały dzień spędza na hulankach i pijaństwie, słowem znalazła się „na śliskiej drodze".

Sakramentalny „happy end": Rodzice młodej pary zgadzają się na ich ślub i szczęśliwi narzeczeni są pełni radości na myśl o pięknej przyszłości, jaką widzą przed sobą.

Fabuła—prosta, reżyserja—poprawna, gra artystów — ciekawa.

W roli głównej wystąpiła Dorothy Jordan, znana z „Poganina" i „Porucznika Armanda"; gdzie była partnerką Ramona Novarro.

Tym razem nie jest ona sentymentalną i wrażliwą dziewczyną lecz ognistym, pełnym temperamentu „wampirem". Partnerami jej są: Thomas Meighan i Hardie Albright.

KURS KROJU DAMSKIEGO.
w Instytucie Rzemieślniczym.

W ubiegłą niedzielę odbyło się w gmachu Państwowej Szkoły Przemysłowo - Handlowej Żeńskiej (Kopernika 41) zakończenie kursu kroju damskiego przy Instytucie Rzemieślniczym.

Na kurs uczęszczały czeladniczki i mistrzynie krawieckie, przeważnie absolwentki szkół średnich lub seminarjów zawodowych.

Program kursu obejmował naukę kroju i wyczerpany został w ciągu 50 godzin wykładowych. Wykładał p. Aleksander Konieczny z Warszawy. Po kursie odbył się egzamin sprawdzający który wykazał świetne rezultaty kursu.

Otrzymały świadectwa: pp. Malinowska Leokadja, Rymgayłłówna Konstancja, Koppe Janina, Pałzewiczówna Ksawera, Karasińska Zofja, Krzymowska Aniela, Stegińska Wacława, Lisiakówna Marja, Tomczykówna Stanisława, Gawłówna Zofja, Baranowa Bronisława, Markiewiczówna Stefanja, Skowrońska Honorata, Marchewianka Helena, Kubiakówna Marja, Ulewiczówna Adela, Zenterzanka Julja, Pająkówna Janina, Izydorczykówna Leokadja, Strusińska Zofja.

ŻYCIE EKONOMICZNE.

NOTOWANIA ZŁOTEGO.

Londyn, 32,87, Praga, wpłaty na Warszawę (za 100 złotych) 377,37 i pół — 379,37 i pół. Wiedeń, złoty czeki — 79,46—79,94. bakn. — 79.25—79.85. Zurych, złoty (za 100 złotych) otwarcie — 57.40, zamkn. — 57.40, Berlin, złoty (za 100 złotych) noty większe — 46,90—47.30, wpłaty na Warszawę 47.15—47.35, Gdańsk. złoty (za 100 złotych) 57.23—57.34.

Londyn, 15 czerwona. New-York 367,12, Paryż 93,34. Berlin 15.53, Bruksela 26,36, Włochy 71,65, Szwajcarji 18.82, Kopenhaga 18.32, Praga 123.75, Budapeszt 31, Rumunja 615, Wiedeń 35.

Paryż, Londyn 93,34. Nowy Jork 25,41 i pół.

BAWEŁNA.

Nowy Jork, 15 czerwca. Loco 5.20, czerwiec 5.05, lipiec 5.12, sierpień 5.19, wrzesień 5.27. październik 5,35. listopad 5.44. grudzień 5.49, styczeń 5.57, luty 5.65, marzec 5.73, kwiecień 5.80, maj 5.88.

Liverpool, 15 czerwca. Loco, czerwiec 3.90, lipiec 3.88, sierpień 3.89, wrzesień 3.88, październik 3.88, listopad 3.89, grudzień 3.90, styczeń 3.93, luty 3.95, marzec 3.98, kwiecień 4, maj 4.03, czerwiec 4.05, lipiec 4.08.

Egipska. Loco. lipiec 5,66. październik 5.89, listopad 5.94. grudzień 6.01, styczeń 6.06; marzec 6.17. maj 6.29.

Waluty, dewizy i akcje na giełdzie warszawskiej

PAPIERY PAŃSTWOWE — BEZ WIĘKSZYCH ZMIAN.

Z pożyczek premjowych doszło do oficjalnych obrotów tylko 4 proc. Pożyczką Dolarową po cenie niezmienionej. Z innych papierów przedmiotem tranzakcyj urzędowych były: 5 proc. Poż. Konwersyjna, listy i obligacje banków Rolnego i Gospodarstwa Krajowego oraz 8 proc. Obl. Pol. B. Komunalnego — wszystkie po kursach niezmienionych; pozatem zakupywano 6 proc. Poż. Dolarową po cenie o 0.50 proc. wyższej oraz 7 proc. Stabilizacyjną, która po pewnych wahaniach obniżyła się o 0.75 procent.

LISTY ZASTAWNE — SŁABE I W MAŁYCH OBROTACH.

W grupie papierów lokacyjnych stołecznych obracano dziś 8 proc. Listami Zast. Tow. Kred. m. Warszawy, które po mocnym stosunkowo początku obniżyły się, kończąc zebranie ze stratą 2.50 proc. Grupę prowincjonalną reprezentowały 8 proc. L. Z. m. Częstochowy, które w stosunku do ostatnich oficjalnych notowań z dnia 8 b. m. były tańsze o 4.50 procent.

PAPIERY PROCENTOWE.

Premj. Poż. Dolarowa, serja III 47.25. Państw. Pożyczka Konwersyjna 1924 r. 33, Pożyczka Dolarowa 1919—1920 r. 50. Pożyczka Stabilizacyjna 1927 r. 43.25—42.25—43, Listy Zastawne Banku Rolnego 83,25, Listy Zastawne Banku Rolnego 94,00. Listy Zast. Banku Gosp. Kraj. II em. 83,25, Listy Zast. Banku Gosp. kraj. I em. 94,00, Obligacje Komunalne Banku Gosp. Kraj. II em. 83,25. Obligacje Komunalne Banku Gosp. Kraj. I em. 94.00, Obligacje Budowlane Banku Gosp. Kraj. I em. 93. Obligacje Pol. Banku Komunalnego III em. 93, Listy Zast. Tow. Kred. m. Warszawy 52,50—50—50.50. Listy Zast. Tow. Kred. m. Częstochowy 49,50.

AKCJE — BEZ ZMIANY.

Dział papierów dywidendowych cechowała bezczynność i apatja. Czynna była wzorem dni ubiegłych tylko grupa bankowa, w której obracano akcjami Banku Polskiego po cenie niezmienionej.

KURSY AKCYJ.

Bank Polski	70.00

PRYWATNE OBROTY POZAGIEŁDOWE.

O godz. 20-ej notowano: dolary 8.89 (tranz.), ruble złote 490 za 100 rb. w złocie, czerwońce 0.28—0.29 dol. za 1 czerwońca. Berlin 211,15. 3 proc. Poż. Budowlana 33,50, Dolarówka 47,50, 8 proc. Poż. Dillonowska 48,50 w żądaniu, 47,50 w płaceniu. 7 proc. Poż. m. Warszawy 32,25—31,75, 7 proc. Śląska 31,50—31.00.

GIEŁDA ZBOŻOWA.

Warszawa. 15 czerwca. Urzędowa cedułą Giełdy Zbożowej i Towarowej za 100 kg. parytet wagon Warszawa, w handlu hurtowym ładunkach wagon., ustalona na podstawie cen giełdowych: żyto 29,00—30.00, pszenica dworska 30.50—31.00, zbierana 29.50—30.00, owies jednolity 25,50—26,50, zbierany 23,50—24.00, jęczmień na kaszę 22.00—22,50; browarniany.

Co zgotować jutro na obiad?

Zupa szczawiowa.
Befsztyk z jajem i sałatą.
Kompot.

WINSZUJEMY.

Jutro: Bennowi.
Wschód słońca 3.15.
Zachód — 19,55.
Długość dnia 15.42.
Przybyło dnia 8.49.
Tydzień 25.

Cztery pojedynki posła.

Niesamowita walka z miłością córki.

Pisma budapeszteńskie zamieściły w tych dniach krótką notatkę, że poseł rządowy Farkas w jednym z najbliższych dni stawać musi do pojedynku dla rehabilitacji swej czci. Ponieważ poseł Farkas w ostatnim czasie rzeczywiście odbył już całą serję pojedynków, niekiedy wprost w trudnych warunkach, afery jego wzbudziły obecnie wielkie zainteresowanie, a w parlamencie węgierskim trzej posłowie węgierscy wnieśli interpelację, w której zapytują się ministra Spraw Wewnętrznych,

kiedy ostatecznie położy kres

tego rodzajowi rozstrzygania sporów. Tym razem Farkas dwukrotnie pojedynkować ma się na ciężkie pałasze a dwukrotnie na pistolety. — Wynik będzie chyba taki, że dostanie właściwą nauczkę.

Spory Farkasa interesują tutejszą opinię publiczną właściwie już przeszło rok. Rozpoczęły się wkrótce po tem, gdy rozniosła się pogłoska, że zamknął swą 19-letnią córkę w domu obłąkanych z powodu tego, że zakochała się w pewnym ubogim adwokacie bez egzystencji. Córka Farkasa uważana była w towarzystwie za nadzwyczaj inteligentną. Pomiędzy obu rodzinami zawrzała walka, najpierw w towarzystwie, a następnie przeniosła się na łamy prasy. Ostatecznie wybuchły spory pomiędzy Farkasem, specjalistami-lekarzami a sądami. Zdawało się już, że ojciec zmuszony będzie wziąć swą córkę z domu obłąkanych i pozostawić ją na wolności. Ale Farkas odwiózł córkę do Austrji, gdzie umieścił ją w pewnem „sanatorjum". W międzyczasie prowadzone było śledztwo, córka badana była przez psychiatrów, a ostatecznie uznana była za zdrową. Sąd nakazał, aby natychmiast wypuszczona została z domu obłąkanych.

Farkas popadł w konflikt jeszcze z wielu innemi osobami, a swoje spory załatwiał drogą pojedynków, których nie było końca. Postępowanie Farkasa oburzyło opinję publiczną do największego stopnia, tembardziej, że Farkas ogłaszał najprzód swoje pojedynki w pismach, a charakterystycznem jest, że ani policja ani inne władze państwowe nie interweniowały. Oprócz wspomnianej powyżej interpelacji wniesiono do ministra Spraw Wewnętrznych cały szereg innych podań,

dotyczących pojedynków Farkasa.

Wszyscy interpelanci domagają się, aby pojedynki zostały zakazane. Przyjęcie takiej ustawy w „klasycznym kraju pojedynków" nie będzie rzeczą łatwą.

KŁOPOT.



Nowa pokojówka: — Proszę pana — list do puszki wrzucić nie mogę, bo taca za duża...

Kto chce schudnąć?

Letnia dieta higjeniczna na odtłuszczenie.

W zimie zazwyczaj objadamy się dobremi rzeczami a na wiosnę stwierdzamy z przerażeniem — nowy przyrost wagi. Zaczynamy forsowne spacery, kąpiele i zastanawiamy się nad tem co jeść, byle schudnąć.

Wiadomo jednak, że nadmierne głodzenie się przy dużym ruchu wycieńcza organizm. Ubytek wagi kosztem bólów głowy i osłabienia ogólnego nie jest pożądany. Będzie więc może na czasie podać ogólnikowo, co należy jadać, by się odżywiać dostatecznie, a nie tyć.

Naogół wystarczy doprowadzenie obecnie 1300—1600 kalorji dziennie. Zależy od wagi i wzrostu danego osobnika. Wystarczy spożyć dziennie 100 gramów białka, około 50 gr. tłuszczu, 100 gramów węglowodanów i 1,500—2,000 gramów wody.

Gdybyśmy spożywali te ilości w formie skondensowanej,

doznalibyśmy uczucia głodu

i pustego żołądka, np. 25 gramów wołowej duszonej pieczeni i porcja lodów owocowych wyczerpałaby odrazu wszystkie zapasy, które na całą dobę powinny wystarczyć. Dlatego podamy potrawy o małej wartości kalorycznej, ale takie, które mają odpowiednią objętość. Te dadzą uczucie większej sytości.

I tak np. równą wartość pod względem odżywczym (równa ilość kalorji) da nam 80 gramów rostbefu, 500 gramów jagód, 200 gramów jabłek, 150 gramów mleka, 25 gramów cukru, 100 gramów kartofli, 200 gramów sera itd.

Z tego widzimy, że w djecie odtłuszczającej poważne miejsce zająć powinny

owoce i jarzyny.

Jarzyny należy podawać surowe, w formie sałat (bez oliwy) albo gotowane w rosole (bez masła i mąki). Rzodkiewki, ogórki surowe i kiszone nadają się specjalnie, gdyż nie wymagają żadnych dalszych przypraw.

Owoce surowe i w formie niezbyt słodkich kompotów mogą być stosowane w dowolnych ilościach.

Cytryn można używać bez ograniczenia.

Mięsa (nie tłuste) gotowane z niewielką ilością tłuszczu gotowane ryby. Jaja twarde i miękkie, chudy ser krowi, chleb Grahama, sucharki, chleb razowy lub 1 bułka dziennie, dopełnią repertuaru potraw dopuszczalnych.

Unikać natomiast potraw tłustych, jak tłustego drobiu, mięs smażonych i tłustych serów, potraw mącznych i tłustych, legumin, kasz, ryżu, makaronu, kartofli, owoców strączkowych i słodkich napoi.

Kobiece zamiłowanie do zmian.

Kaprysy mody.

Krótkotrwałe fantazje.

Paryż w czerwcu.

Modę określa się jako zwyczaj przejściowy, zależny od gustu i kaprysu chwili.

Istotnie zmienność mody zależy od zamiłowania kobiet do zmian. Gdy kobiety czas jakiś widzą siebie pod jedną postacią, chodzi im o zobaczenie swego nowegi obrazu. I w tym celu pracują wszystkie dziedziny, mające jakikolwiek związek z modą.

Dawniej kapelusze pań stosować się musiały do uczesania główek kobiecych. Dziś jest odwrotnie: uczesanie musi być przystosowane do wskazówek modystki, a raczej twórcy „fasonów" kapeluszy. Przez czas naprawdę nieskończenie długi nosiłyśmy kapelusze, wciągane głęboko i przylegające do głowy, z pod których nie widać było włosów. Wreszcie jakaś modystka tutejsza wpadła na pomysł lansowania małego kapelusza — beretu, umieszczonego na prawej stronie głowy, i odrazu pojawiła się flotyla, eskadra, nawet cała flota przewróconych

do góry dnem łódeczek na głowach pań.

Do tej nowej mody kapeluszy należało przystosować uczesanie. Włosy gładkie, obcięte bardzo krótko, musiały zniknąć z widowni. Cała sztuka fryzjerska polega obecnie na uwypukleniu lewej strony włosów, by uczesaniem przywrócić symetrję głowy kobiecej. Podstawy mody są więc — jak widzimy — bardziej logiczne, niż zdaje się pozornie.

Zdawałoby się, że moda została z konieczności ustalona. W gruncie rzeczy jest inaczej: fantazja kobieca zmienia ją ustawicznie. Kobiety więc według uczesania dzielą się obecnie na dwie kategorje, dość nierówne: ***kobiety, nie mające czasu,*** które w miarę możności idą za ogólnym prądem mody, i nieliczne wielkie elegantki, które o tem tylko myślą, jakby się od innych odróżnić.

Następstwa wojny światowej do pewnego stopnia zniwelowały te kategorje. Obecnie jednak pomimo kryzysu panuje tendencja do przywrócenia tych różnic.

Panie — bardziej szykowne — nie obcinają już włosów w linjach o zanadto wyraźnych zarysach. Obcina się tylko włosy ze sportu, względnie nawet wycina. Górny pokład włosów musi mieć zarysy miękkie, delikatnie ondulowane, miejscami zwijane w loki. Chodzi przedewszystkiem o nadanie uczesaniu konturów zlewających się, jednolitych, bez owych odgraniczeń npr., które dawniej tworzyły kosmyki z obu stron twarzy, naczesywane na policzki.

Wobec różnicy pomiędzy strojem w ciągu dnia — sportowym czy też wizytowym przystosowanym do pracy lub na ulicę, — a strojem wieczorowym zachodzą także tak ogromne różnice, że prawdziwe elegantki noszą dwa rodzaje uczesania: jedno z nich dostosowane do sukni codziennej, inne — odpowiednie do strojniejszej toalety.

Jedna z form uczesania „fryzura podmuchu wiatru" (en coup de vent) z loczkami na twarzy ku przodowi — od skroni do policzków **przeminęła równie prędko** jak się pojawiła. Do twarzy w niej było chyba tylko artystce filmowej Kate Nagy.

Co do odcieni modnych, zwłaszcza owego „blond platine" (platynowego blond), lansowanego w Hollywood przez artystkę filmową Joan Hallow, której włosy posiadały naturalny odcień tej barwy, trudno uzyskać je sztucznie, gdyż nie wszystkie włosy reagują jednakowo na stosowane przy tem odbarwienie. Więc poco pozbywać się naturalnego koloru włosów, niewątpliwie najbardziej przystosowanego do urody, zwłaszcza, że każda moda jest krótkotrwała i zmienna?

Mal.

Mała dziewczynka na szczycie drzewa.

Eskapada skarconej dzikuski.

Pocieszna komedyjka rozegrała się w małem miasteczku w prowincji Yorkshire (Anglja). Główną rolę odegrała w niej 12-letnia dziewczynka, której matka nakazała zamieść korytarz małego domu, która jednak polecenia tego wykonać nie chciała. Kiedy matka chciała się swej latorośli zabrać do skóry, mała dzikuska, zwinna jak kot, wdrapała się na stojący na podwórzu olbrzymi buk i ulokowała się na wysokości czwartego piętra między gałęziami. Matce poszło jak kokoszce, której małe kaczątka uciekły na staw. Bezradna i wystraszona

prosiła uparte dziecko,

aby wróciło. Prośby i zaklęcia jednak nie pomogły. Wkońcu zwołała stroskana matka policjanta, ten zaś zaalarmował, gdy dzikuska zagroziła rzuceniem się w przepaść, straż pożarną. W międzyczasie zgromadziły się na miejscu „wypadku" tłumy ludzi, które z zapartym oddechem śledziły ruchy dwunożnej kotki. Kiedy straż pożarna, biorąc groźbę dziewczęcia poważnie, rozpostarła płachtę ratunkową, aby przyszłą samobójczynię uchronić od katastrofalnego upadku na ziemię, i zabrała się do rozsunięcia wysokiej drabiny, mała dzikuska spokojnie zeszła na dół i udała się w asyście policji do matki, która jej nawet skarcić nie mogła.

rozchorowała się bowiem z przestrachu,

i musiała się położyć do łóżka. Gorszych następstw wycieczka dzikuski w szczyty drzewa na szczęście nie miała.

Amerykanie nie są wybredni.

Znakomity reżyser o przyszłości filmu.

Znakomity reżyser filmowy Rene Clair uważany dzisiaj za jednego z najlepszych reżyserów świata, udzielił niedawno ciekawego wywiadu pewnemu dziennikarzowi amerykańskiemu.

— Wy, Amerykanie — oświadczył szczerze Rene Clair stanęliście w połowie drogi... Pod względem technicznym filmy wasze stoją bardzo wysoko,

ale brak im — duszy...

Wszystkie filmy ciekawsze produkcji amerykańskiej robione były przez reżyserów amerykańskich... Rozumiem doskonale, iż poważną przeszkodą do rozwoju filmu amerykańskiego jest zły i trywialny smak publiczności waszej... Łaknie ona

strawy niewybrednej...

Przedewszystkiem — nie lubi myśleć... Pragnie wyłącznie — rozrywki... A my, Europejczycy, patrzymy na to zupełnie inaczej...

— Jakie jest pańskie „credo filmowe?"

— Jestem zwolennikiem jaskrawej i stanowczej autonomii i samodzielności filmu, zwłaszcza dźwiękowego. Sztuka filmowa musi wreszcie w sposób zdecydowany

zerwać z literaturą i teatrem

musi zrozumieć, że jest władczynią kraju wspaniałego i niezmiernie bogatego... Tą tylko drogą możliwy jest dalszy rozwój filmu. Już dziś próbuje się wytwarzać specyficzny, odrębny „język" filmowy — odrębne formy ekspresji...

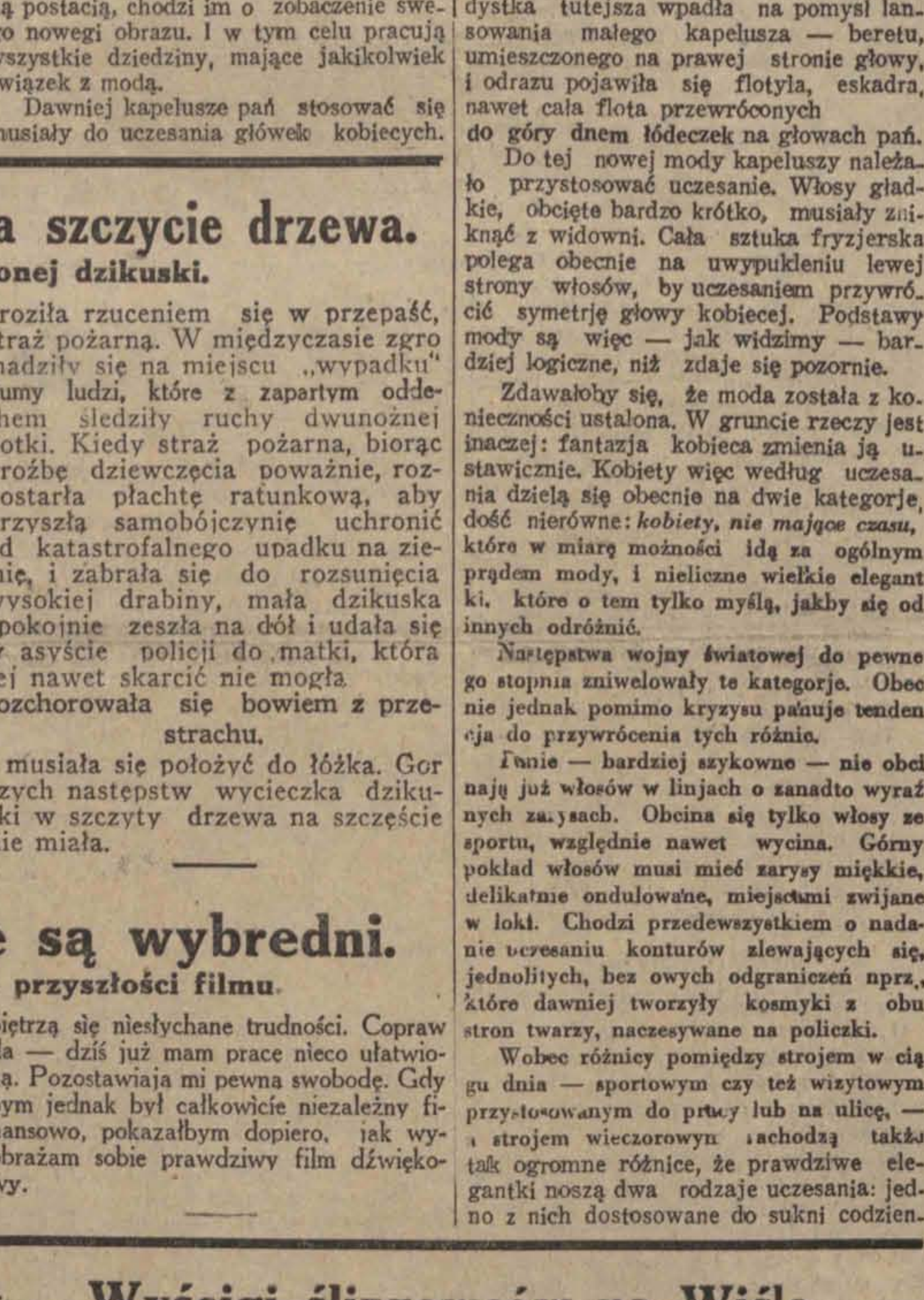
— Czy wierzy pan w przyszłość filmu?

— Jesteśmy dopiero u kolebki filmu... Są do zrobienia jeszcze

rzeczy zadziwiające i cudowne.

Ja sam mam tysiące pomysłów. Nie wszystko jednak da się zrealizować. Zewsząd piętrzą się niesłychane trudności. Coprawda — dziś już mam pracę nieco ułatwioną. Pozostawiają mi pewną swobodę. Gdybym jednak był całkowicie niezależny finansowo, pokazałbym dopiero, jak wyobrażam sobie prawdziwy film dźwiękowy.

Wyścigi ślizgowców na Wiśle.



Na Wiśle odbyły się wyścigi ślizgowców, urządzone staraniem Ligi Morskiej i Kolonjalnej. Zdjęcie przedstawia jedną z łodzi, uczestniczących w wyścigu, podczas biegu wirażowego.

Życie w Sing-Sing.

Ciekawa książka dyrektora więzienia.

Pod tytułem „20.000 lat więzienia w Sing-Sing" opuściła niedawno prasę ciekawa książka dyrektora tego najostrzejszego amerykańskiego zakładu więziennego L. E. Lavesa, który w pamiętnikach swoich ujął

doświadczenia 11 lat pracy

na odpowiedzialnem swem stanowisku. Autor książki, podkreśla, że zarząd więzienia stara się nietylko o wprowadzenie europejskich metod penitencjarnych, ale indywidualizuje pieczę nad więźniami. Kierownictwo zakładu musi znać każdego więźnia i każdemu z nich starać się pomóc. Stąd wypływa

potęgowanie samopoczucia socjalnego

więźniów, dla których zaprowadzono niedawno ostatnią inowację w formie rozgrywek footbalowych z drużynami sportowemi, a nawet policyjnemi.

Życie codzienne zaczyna się w zakładzie Sing-Sing o godz. 6,30 rano. Więźniowie wstają i przywdziewają po myciu się przepisowe szare spodnie i szarą lub białą koszulę z wykładanym kołnierzem. O godz. 7 otwiera się cele. Odżywianie przez chleb i wodę zostało zniesione. Więzień dostaje na śniadanie **kaszkę zbożową na świeżem mleku,** cukier, kawę i chleb, wszystko to według systemu większości restauracyj amerykańskich: każdy może jeść tyle, ile mu smakuje. Karane jest tylko marnotrawstwo. Więźniowie zatrudnieni w warsztatach udają się po śniadaniu do pracy, a trzeba wiedzieć, że więzienie w Sing-Sing sprzedaje rocznie fabrykatów za 800,000 dolarów. Bibljotekarz więzienia (nie więzień) przy pomocy asystentów (więźniów) czuwa nad bibljoteką, liczącą 15.000 tomów. Powieści, czasopisma i książki naukowe może każdy więzień zabrać do cel na przeciąg trzech tygodni. Każdy więzień, bez względu na to, czy skazany jest na dożywocie, czy też na karę czasową, ma możliwość wykształcenia. Blisko 1,000 więźniów z pośród 2,500 słucha wykładów nauk administracyjnych, matematyki, nauki języków (angielskiego, francuskiego i hiszpańskiego), buchalterji, algebry, korespondencji handlowej i td. Istnieją też elementarne kursy dla analfabetów, liczące po 30 uczniów w jednej klasie. Ostatnio zniesiono golenie głowy więźniom, jako zwyczaj upokarzający.

Niedyskrecję powiernika pięknych pań.

Skandal w paryskim światku mody.

Paul Poiret, król wielkich krawców paryskich, w ciągu długich lat twórca mody na całym świecie, jest od pewnego czasu „enfant-terrible" Paryża.

Zaczął od tego, że napisał książkę p. t. „Gdy ubierałem epokę", w której odsłonił kulisy całego szeregu

skandalów i skandalików towarzyskich.

Zaledwie ucichł skandal z powodu owej książki, gdy oto, Poiret wystąpił z nowemi rewelacjami, jeszcze groźniejszemi, niż poprzednie.

Wydał on książkę p. t. „Revenez-y" („Powracajcie!"), która jest rodzajem

pamiętnika erotycznych podbojów

króla mody.

Brutalnie, bez osłonek opowiada on prawdziwe historyjki ze swego życia, a choć nie wymienia nazwisk dam, z któremi go coś łączyło, aluzje jego są więcej, niż przejrzyste. Paryżanie z łatwością odgadują, o kogo tu w każdym poszczególnym wypadku chodzi.

Jakie będą skutki owej bezprzykładnej niedyskrecji? Trudno przewidzieć.

Jedna z pokrzywdzonych przez niedyskrecję pań, obecnie żona znanego autora francuskiego, postanowiła pobić Poireta jego własną bronią.

Zapowiedziała, więc, ukazanie się w najbliższym czasie swojej książeczki wspomnień. W książce tej zwraca się ona do wszystkich kobiet. Książka nosić będzie tytuł: „N'y revenez pas!" — nie powracajcie, oczywiście, do Poireta!

Podsłuchane.

TRUDNY PROBLEM.

— Powiedz Stachu, czy mogę dożyć do stu lat?

— W każdym razie nie, jeżeli nie możesz przekroczyć 29 lat.

ZAWÓD.

— Przepraszam, czem pan jest z zawodu?

— Pisarzem, — pada dumna odpowiedź.

— Pan mnie nie zrozumiał, chciałbym wiedzieć z czego pan żyje?

Redaktor naczelny: Franciszek Probst.

Odbito na własnej maszynie rotacyjnej w Łodzi przy ulicy Karola Nr. 2.

Za wydawnictwo odpowiada: Władysław Stypułkowski.
Za redakcję odpowiada: Roman Furmański.